Rok I. Kraków, dnia 20 Kwietnia 1882 r. Nr. 2.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

WYSTAWA PROJEKTÓW POMNIKA MICKIEWICZA.

Dnia 12 b. m. otwarto wystawę projektów na pomnik Adama Mickiewicza. Wystawa ta słusznie obchodzi kraj cały, a więc obowiązkiem naszym zdać z niej sprawę i poczynić kilka ogólnych uwag nad jej rezultatem.

Nie mamy zamiaru krytykować warunków konkursu, byłoby to bowiem zapóźno, a zresztą najlepszą ich krytyką jest sama wystawa. Nadesłano 26 projektów, a pomiędzy niemi jest zaledwie kilka takich, które można z sobą porównywać. Jeden projektodawca dał mały szkic rysunkowy, drugi spory szkic wykonany akwarellą, trzeci nadesłał fotografię, czwarty nie obliczył się z kosztami i dał projekt, na wykonanie którego trzebaby pół miljona reńskich, piąty nadesłał mały model, szósty przyszedł z modelem metrowym, siódmy na wielkim kartonie umieścił olbrzymi rysunek. Dalej: jedni projektują pomnik samoistny, inni przełożyli nad niego edykuł, inni wreszcie dają szkic glorjety. I jeszcze dalej: jedni projekt swój zastosowali do rynku, drudzy do placu dominikańskiego, inni gwałtownie nie chcą dać spokoju kamienicy pana Czynciela, jeszcze innym przypada do gustu plac szczepański, ostatni wreszcie chcą ozdobić planty przed Towarzystwem Ubezpieczeń. A projektów wszystkich razem, powtarzamy, jest tylko 26, a między niemi jeszcze piąta część takich, które chyba na żart zosłały przysłane i gwoli dobremu humorowi wystawione.

Komisja konkursowa dobrowolnie sobie przeto stworzyła trudności, z których chyba cudem cało wyjść może. Skrzywdziła przytem tych artystów, którzy czytając w konkursie o szkicach, nie wiedzieli, że i modele przyjmowane będą i skutkiem tego są narażeni na porównywanie swoich szkiców rysunkowych z modelami gipsowemi, co naturalnie na korzyść tych ostatnich przemawia. Model tworzy się na podstawie szkicu rysunkowego, ten ostatni przerabia się wówczas dowolnie i ulepsza. Jestto, że tak powiemy, drugie poprawne wydanie.

Ta różnorodność projektów stworzyła naturalnie chaos, który musi się odbić nawet na sprawozdaniu. Sprawozdawcy bowiem trudno ugrupować projekty według ich wartości, musi przeskakiwać ze szkiców rysunkowych do modelów, z pomysłów samoistnego pomnika do skomplikowanego, lub też nie zważając na wartość, podzielić wszystkie projekta na kilka grup, ułatwiających porównanie.

Przedewszystkiem jednak zauważyć należy, że nawet mimo słabej redakcji konkursu, spodziewano się lepszego rezultatu. Wystawa nie robi dodatniego wrażenia, świadczy bowiem o ubóstwie pomysłów, o braku zupełnym prawie oryginalności. Niema ani jednego projektu, któryby uderzył, któryby silnie wyróżniał się,

KRONIKA.

(Nieco o Rękawce i pani Eiertochterowej. Komitet Mickiewiczowski, a nasze Timesy. O Polaku głupim przed szkodą i panu Quidamie. Pan Marjan Sokołowski i Chloroforma — nieobecni).

Pogrzebawszy w wnętrznościach moich kilkanaście talerzy szynki i cielęciny, do pięciu łokci kiełbasy, pół kopy jaj i niezliczoną ilość bab i placków, cieszyłem się, że dopełnię narodowego zwyczaju kończąc trzydniowe libacje rozbijaniem jaj, suchych bułek i pomarańczy o głowy niedorostków podgórskich i krakowskich, na tradycyjnym obchodzie Rękawki. Uciecha moja okazała się przedwczesną, gdyż mróz, deszcz, wiatr i śnieg połączonemi siłami uderzyły na tradycję i mimo silnej protestacji ze strony świetnej rady miasta Podgórza przeszkodziły «pokrytemu pleśnią czasów obchodowi.»

Ja z mojej strony dałem za zupełną wygranę, świetna jednak rada miasta Podgórza nie poszła za moim przykładem i dla okazania swojej wyższości nad zbuntowanemi żywiołami, postanowiła odłożyć obchód na dzień 16 kwietnia, ażeby później pokazać niepogodnej aurze figę i powiedziawszy: a widzisz! obliczać z uśmiechem zadowolenia dochody, jakie poczciwa tradycja przyniosła jej w ofierze.

Nie dziwię ja się bynajmniej pomysłowości rajców podgórskich, ale dziwię się bardzo poczciwej ludności krakowskiej, że daje się tak *brać na kawał* i tłumną wycieczką na górę Lasoty bierze udział w odkładanym obchodzie. Każdy bowiem tego rodzaju zwyczaj ma rację bytu tylko w dzień oznaczony przez tradycję, wszelkie zaś odkładanie jest po prostu lekceważeniem zwyczaju, naciąganiem go do partykularnych interesów osobistości. Taka «Rękawka» jest niczem innem tylko umożebnieniem sprzedaży panu Bochenkowskiemu starych bułek, panu Głowiźnie zgniłych kiełbas, pani Eiertochterowej wreszcie cuchnących jajek i kwaśnych pomarańczy.

Zresztą obchód Rękawki w takiej formie, w jakiej się dziś odbywa, obudza tylko wstręt i jest po prostu poniżeniem godności człowieka. Kto raz widział te gromady podrostków, wydzierających sobie rzuconą bułkę, bijących się o kawałek mięsa, staczających się po stromym pagórku, zmęczonych, odrapanych, niejednokrotnie nawet pokrwawionych; kto widział zezwierzęcone pospólstwo, rozbijające z głośnemi oznakami radości świeże jaja lub zgniłe ochłapy o głowy terminatorów szewskich lub chłopców stolarskich — ten musi z obrzydzeniem wspominać obchód Rękawki i żądać zniesienia go, lub nadania mu form bardziej ludzkich i szlachetnych. Podanie mówi, że zwyczaj ten powstał z rozdziału reszty święconego między ubogich. Czyżby nie można tę formę przywrócić, zastawiwszy na górze Lasoty dla ubogiej ludności skromne święcone, zakupione ze składek zebranych tak na Podgórzu jak i w Krakowie i zasilanych datkami obu magistratów? Za kilkaset reńskich możnaby biednych do-

któryby był godnym wielkiego poety i człowieka przedstawiającego ideę. Odrzuciwszy na bok słabsze projekty, znajdziemy pomiędzy pozostałemi dużo ładnych, zgrabnych, poetycznie wreszcie pomyślanych, ale pomysłu, któryby imponował, któryby kazał zawołać: takim powinien być pomnik Adama! — niema wcale.

Uderza również rzecz jedna, a mianowicie, że projektujący pomnik samoistny, pojęli go z małemi zmianami jednakowo. Oprócz postaci Mickiewicza i architektonicznej podstawy, każdy z projektodawców umieścił po bokach podstawy kilka figur. Cała różnica jest ta, że u jednego jest figur cztery, u drugiego dwie, u innych wreszcie jedna. Różnica druga, że zamiast Konrada stoi Wajdelota, zamiast Aldony siedzi Grażyna. Żaden z artystów nie chciał postawić samej figury Adama, jakby nie czuł, iż przy wspaniałej podstawie taki pomnik najwięcej mógłby imponować, najwięcej skupiałby uwagę widza. Postać Mickiewicza przy tych dodatkowych figurach zawsze nieco zmaleje i straci.

Nie trzeba zaś zapominać, że pomnik Mickiewicza ma być nietylko oddaniem hołdu poecie, ale i czynem patrjotycznym narodu. Budowa teatru czeskiego miała toż samo ważne znaczenie i dlatego entuzjazmowała. Mickiewicz po roku 1831 jest naszym wodzem duchowym, gdy nie stało królów, hetmanów, wielkich wodzów i polityków. Jedyną dźwignią, jedyną bronią zostały dla nas język ojczysty i miłość ziemi rodzinnej. Któż nad Adama lepiej uczy ją kochać? któż nad niego wspanialej władał mową narodową? A więc pomnik dla niego, to nietylko pomnik dla poety, to pomnik dla męża przewodniczącego pokoleniom, to pomnik mający być świadectwem żywotności narodu, pielęgnowania najdroższych idei, świadectwem wiary w przyszłość i ukochania przeszłości.

A pomnik taki musi być wielki, potężny, imponujący, choćby to nawet miało stać się ze szkodą estetycznych wymagań. Tego nie pojęli nasi artyści.....

W projektach przeważa filigranowa architektura, ubieganie się za ozdóbkami, słupkami, gzymsikami, słowem cała armja tortowych upiększeń zebrała się w komplecie. Postać Adama ledwie naznaczono, bo «to się tam później zrobi.» Nie brak za to strumyków i łabędzi, herbu miasta Krakowa, figurek i aniołków mających wyrażać: zachwycenie, natchnienie, Polihymnję, Erato, Przyrodę, Balladę, a nawet «połączenie się człowieka i poety w najidealniejszą harmonję.» Bodaj to symbolika!

W każdym jednak razie, choć konkurs zawiódł oczekiwania, nie brak na nim pomysłów i projektów mających myśl głębszą lub wartość artystyczną. O główniejszych z nich pokrótce wspomnimy. Nazwiska autorów moglibyśmy wymienić, ale chcemy być dyskretniejsi od artystów, publiczności i .... sędziów konkursowych. Zresztą ktoby w Krakowie o tych nazwiskach nie wiedział? U nas wszystko się robi..... z otwartą przyłbicą.

Otóż pomiędzy modelami wielkością góruje model plastyczny z godłem: «miał duszą szlachetną» itd. Na słabo pomyślanym piedestale stoi Mickiewicz w tradycyjnym długim surducie, oparty o «metę.» Meta ta jestto słup, użyty chyba dla podtrzymania słabo stojącej figury, gdyż tego rodzaju podpórki niesmaczne czynią wrażenie. U dołu podstawy niezgrabnie rzucona dziewczyna ma wyobrażać sławę. Z całego modelu najlepszą jest figura Adama, a zwłaszcza głowa tak starannie wymodelowana, że podobnej nie spotyka się już więcej na wystawie. Cały pomysł bardzo słaby i tylko wykonaniu figury i twarzy zawdzięcza zwracanie na siebie uwagi widzów.

Projekt rzeźbiony, oznaczony liczbą 12, stoi nierównie wyżej od poprzedniego i wyróżnia się głównie pewną śmiałością i elegancją. Podobieństwo z poprzednim w tem, że i tu «sława» siedzi w połowie podstawy, ale siedzi powtarzamy, nie rozwala się jak «sława» poprzednia. Całość mile się przedstawia, tylko... to nie pomnik Mickiewicza. Dwa wielkie z boku łabędzie i dwie cysterny, przypominają artezyjską studnię, a choćby to nawet odrzucić i zastąpić czem innem, pozostaje jeszcze figura Adama, bardzo zgrabna i śmiało naznaczona, ale tak rozrzucona i zuchowata, że byłaby wyborną do pomnika .... Juljusza.

Obok znajduje się model z godłem: «pro publico bono.» Zaletą jego główną pojęcie postaci poety. Twarz niewykończona, płaczliwa, to prawda, ale powaga wieje z całej figury. Takim Mickiewicz się przedstawia w naszej wyobraźni: poważny, smutny, zamknięty w sobie, czujący «za miljony.» Piedestał za to i blok, na którym stoi poeta słabo pomyślane, chude że tak powiemy. Po bokach na narożnikach cztery figury i płaskorzeźby z Konrada, Tadeusza, Dziadów i ballady: Świteź. (?).

Tuż przy tym modelu widzimy projekt z godłem: «ogólny rys.» Poeta stoi na bardzo wysokim piedestale, podzielonym na kilka części, a postawionym na terasie, otoczonym schodami. Figury alegoryczne, orły, godła poezyi, muzyki itd. i rozmaite płaskorzeźby ozdabiają piedestał. Podstawa jest tak szeroka, że w stosunku do wielkości figury zajęłaby sporą część rynku. Pomysł w ogóle konwencjonalny powszechnie nie znajduje uznania.

Model gipsowy z godłem «pierwszy pomysł» należy do lep-

---

puścić do «święconego,» dopełnić miłosiernego uczynku i takiej samej jak dziś użyć przechadzki. Dzisiejsza Rękawka tylko zezwierzęca, jest najwstrętniejszą formą udzielania jałmużny, uczy ubogą młodzież rozpusty i lenistwa.

Dobry przykład Podgórzowi dała nasza Rada miejska znosząc jarmarki. Pozbawiła wprawdzie kilkotysiącznego dochodu kasę miejską, ale naprawiła szkodę, jaką jarmarki czyniły mieszkańcom miasta. Odtąd dla naszej Rady, wyznaję to otwarcie, jestem z najgłębszym szacunkiem, zwłaszcza, że przed sześciu laty pierwszy dzwoniłem na to kazanie. Jeżeli który z szanownych radców zauważył, że od paru miesięcy kłaniam się mu znacznie niżej, niech to przypisze zniesieniu jarmarków. Gdybym jeszcze się dowiedział, że szanowna nasza Rada przeszła do porządku dziennego nad statutem «Muzeum» i zgłosiła się do artystów z żądaniem odpowiednich wskazówek i opracowania nowego statutu, wówczas czcigodne jej imię wymawiałbym zawsze z odkrytą głową, choćby mróz 20-stopniowy groził mi przeziębieniem.

Przyznam się jednak, że mało mam nadziei, aby sprawa Muzeum z dobrym skutkiem załatwioną została. Główna przyczyna w tem, że umiejętnością dobierania ludzi poszczycić się nie możemy. Jeżeli wybieramy dyrektora banku, to prawie zawsze takiego, co nad tabliczkę mnożenia więcej finansowych wiadomości nie posiada; jeżeli chcemy ratować rolnictwo, to prezesami odpowiednich zaradczych towarzystw mianujemy takich, co lepiej na patrologji, astronomji i sfragistyce się znają, niż na elementarnem prowadzeniu gospodarstwa; jeżeli chcemy napisać statut dla Muzeum narodowego, to polecamy jego ułożenie adwokatom i piwowarom.

Taż sama metoda zastosowaną została przy wyborze komitetu oceniającego nadesłane projekty na pomnik Mickiewicza. Do komitetu zaproszono jednego tylko rzeźbiarza i to takiego, co biorąc udział w konkursie, nie może brać udziału w sądzeniu. Dalej zaproszono trzech artystów malarzy z których dwóch nie przyjęło zaproszenia; pozostali przeto: jeden malarz, dwóch architektów, jeden «swentoniarz,» jeden poseł, którego sprawozdania wyborcy słuchać nie chcą, jeden akademik, jeden reprezentant naukowej, instytucji, jeden świeżo mianowany «mecenas» i jeden nadzwyczajny c. k. estetyk. Tak dobrany komitet będzie decydował w sprawie, w której ledwie fachowi z wielką ostrożnością i z wielkim namysłem orzeczenie wydać by mogli. Wobec tego nie jestem pewny czy projekt z «niedźwiedziem» lub pan Aafas nie otrzymają większości głosów.

Trzeba wam bowiem wiedzieć szanowni czytelnicy, że jeden z projektodawców spolszczył *en face* na *aafas*, drugi zaś nie znalazł w dziełach Adama szczytniejszego momentu nad strzelanie Robaka do niedźwiedzia i moment ten pragnął uwiecznić na frontowej płaskorzeźbie pomnika. W rzędzie projektów znajduje się także jeden na zegar stołowy, jeden na budkę z wodą sodową, jeden na kapliczkę św. Józefa lub św. Jana, roz-

szych, czuć w nim rękę zdolnego artysty. Na piedestale dwie figury brązowe Grażyny i Wajdeloty, oraz dwie płaskorzeźby: walka klasycyzmu z romantyzmem i zwycięztwo tego ostatniego. Figura jednak poety konwencjonalnie pomyślana. W górnej części piedestału liście i tarcze herbowe Polski, Litwy i Rusi. Całość odznacza się symetrją, a renesansowa architektura pełną jest powagi.

Model z godłem «obóz» stanowi przejście do słabszych gipsowych modeli. Postać młodzieńcza Adama jest niezgrabna i lalkowata. Cztery figury posadzone w narożnikach otaczającej pomnik balustrady przedstawiają o ile się nam zdaje: wiarę, nadzieję, miłość i sławę. Z płaskorzeźb rozpoznać można polonez, inne trudno zrozumieć. Piedestał szczupły.

Pomijając pozostałe modele gipsowe, przechodzimy do projektów rysunkowych samoistnego pomnika.

«Już widno jasno z góry na ludzi spozieram» — takie jest godło bardzo ładnego pomysłu, wykonanego artystycznie akwarellą. Na podstawie podobnej do odrąbanej skały stoi Mickiewicz. Nad cokułem ojczyzna Polska z dziećmi! Z prawej strony dwie postacie Wilja i Niemen, pojęte według słów wieszcza: «Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona». Ze strony lewej genjusz poezji narodowej przedstawiony jako anioł ze wzniesionemi skrzydłami. Z tyłu postać legendowa Bojana. Piedestał zdobią jeszcze płaskorzeźby z poematów Mickiewicza. Całość powtarzamy bardzo jest ładna, bardzo miła, ale znowu musimy się zastrzedz jakoby odpowiadała wymaganiom pomnika dla takiego poety jak Mickiewicz i była stosowną na plac publiczny. Byłby to śliczny nagrobek na cmentarzu, śliczny pomnik w kościele, zwłaszcza, że projekt na drugim rysunku zastosowany już jest do ściany. Chętnie byśmy napisali na tym pomniku: Autorowi Marji lub Wiesława, lecz nigdy: autorowi Pana Tadeusza. Miłemu poecie stawia się miłe pomniki, wielkiemu i potężnemu genjuszowi — wielkie i potężne.

Obok zaraz uderza nas spory karton z godłami rzeźbiarskiemi: rylcem i młotkiem. Jestto projekt bodaj czy najwięcej odpowiadający warunkom konkursu. Bogata ornamentyka piedestału nie odejmuje mu powagi. Na górnej jego części widzimy z frontu dwie figury: poezję stojącą z czarą w ręku i historję zapisującą imię poety w księdze ludzkości. Ze strony prawej postać Wajdeloty wyobraża Litwę, z lewej Polska trzyma tarczę z wypisanemi dziełami poety. Zapewne czwartą stronę zajęłaby Ruś, trzecia z trójcy połączonych narodów. Na niższej części piedestału umieszczone są aniołki przedstawiające prawdopodobnie wojnę, polowanie, zgodę czy miłość. Nad tem wszystkiem unosi się poważnie pojęta postać poety. Za zbyteczne uważamy lampiony po bokach pomnika i bodaj czybyśmy nie byli za usunięciem aniołków, jako zbyt przesadzonej ornamentyki. W każdym razie projekt to jeden z lepszych, gustowniej pomyślanych i harmonijnych, lubo jak i inne nieco konwencjonalny.

Wiele również zalet posiada projekt z godłem «Litwo ojczyzno moja», zwłaszcza część architektoniczna, jako taka, mało pozostawia do życzenia.

Projekty pana Talowskiego: Wawel, Reduta Ordona i Głos, lubo nie podają nic oryginalnego, ale wykonane są ze smakiem i pod względem kompozycji należą do poważniejszych.

Fotografia z projektu «Spłoszona kraska» przedstawia nam poetę siedzącego z zeszytem w ręku. Kto nie czuł, że postawa siedząca jest nieodpowiednia powadze i znaczeniu pomnika Mickiewicza, ten też nic dziwnego, że nie znalazł nic lepszego w dziełach Adama nad «pojednanie Gerwazego z Protazym» które umieszcza na płaskorzeźbie. Dziwnego braku pojęcia osoby i dzieł poety nie może wynagrodzić staranne wymodelowanie szczegółów.

Trudno nie wspomnieć o rysunku śmiałym i energicznym, pełnym fantazji, z godłem «si Deus nobiscum». Czuć tu rękę mistrza, rzucającą śmiałe a nawet wspaniałe pomysły, ale niemożebne do wykonania w rzeźbie. Kilkadziesiąt postaci z dzieł poety składa się na całość projektu, a wyrastająca z nich kolumna unosi nie Mickiewicza, lecz upostaciowaną «odę do młodości.» Pomnik dla Mickiewicza bez Mickiewicza — pomysł to wysoce oryginalny, poetyczny, fantastyczny, ale możebny jedynie do wykonania.... na płótnie.

Z projektów czysto-architektonicznych odznaczają się dwa z godłami: «memoriae gloriosae» i «tylko żwawo, tylko śmiało,» ale opis ich musiałby być zbyt szczegółowym, a w ogóle sama ich myśl jest tak sprzeczna z pomnikiem, jaki każdy z nas sobie wyobraża, że nie widzimy potrzeby mówić o nich na tem miejscu.

Wyliczyliśmy kilkanaście projektów i tyleż jeszcze pozostałoby do wyliczenia. Ale są to już pomysły tak słabe w porównaniu z poprzedzającemi, że silić się na ich opis byłoby bezużytecznem. Niech więc odpoczywają w pokoju....

W końcu jeszcze musimy podziękować szanownemu komitetowi konkursowemu za taką redakcję katalogu prac nadesłanych na konkurs, że dopradwy podziwiać należy tych, co go rozumieją i korzystać zeń są w stanie.

B.

---

bierać ich jednak nie mogę, nie chcąc wkraczać w prawa sprawozdawcy «Przeglądu,» rozpisującego się o tem na pierwszej stronnicy.

Wspomnienie prawa mimowoli naprowadza na myśl obowiązki. Pozwolę sobie przeto zauważyć, że pisma nasze codzienne nie spełniają obowiązku i nie korzystają ze służącego im prawa, milcząc o konkursie mickiewiczowskim i wogóle o sprawie pomnika. Pomijając, że dotychczas żadne z nich nie podało sprawozdania z wystawy projektów, trudno zrozumieć z jaką obojętnością spoglądają na sprawy pomnika, jak pokrywają milczeniem działalność komitetu, ktory z dziwną opieszałością prowadzi całą sprawę, nie czując potrzeby zasiągnięcia rady ogółu, rządząc się według własnego widzimisię, nie zdając sprawy z tego co zdziałał i nie mówiąc co działać zamyśla. Dzięki temu ciągle jesteśmy w miłej nadziei, że postawią nam Mickiewicza gdzieś na placu Dominikańskim, przy kamienicy pana Czynciela, na Psiej górce lub w Kąciku. Dzięki temu mamy parodję konkursu z zapieczętowanemi a wszystkim wiadomemi nazwiskami, przy naszej zaś skwapliwości w popieraniu «dobrze znajomych» łatwo mogłaby protekcja wynieść szczęśliwego kosztem zasługi. A wszystkiemu temu winna opieszałość dziennikarstwa i to «umiarkowanie» każące «nie przeszkadzać,» aby poniewczasie krzyczeć: gwałtu! dla potwierdzenia po raz stotysięczny pierwszy przysłowia: mądry Polak po szkodzie.

Wyrażenie to przysłowiowe traci zresztą coraz więcej na wartości i słusznie obawiać się należy, abyśmy tej «mądrości,» chociaż po «szkodzie,» zupełnie się nie pozbyli i nie zamienili tego wyrażenia na inne: głupi Polak przed szkodą, a głupszy po szkodzie. Do obawy tej przyczyniają się powtarzające się artykuły o powstaniu styczniowem, które dowodzą, że jeżeli niezbyt mądrze zrobiliśmy rwąc się do powstania (choć była to smutna konieczność), a więc nie byliśmy mądrzy przed szkodą, to jeszcze głupsi jesteśmy po szkodzie, plując na szlachetne porywy, jakie wywołały powstanie. Drugim dowodem jest bezwzględna ufność względem prawicy przed objęciem przez nią rządów, a więc przed szkodą, i jeszcze większa względem niej ufność po długich a bezowocnych dla nas rządach. Dowodem trzecim wiara w Landerbank przed założeniem i prolongata tejże wiary po krachu paryskim. Dowodem czwartym .... ale dość już dowodów, bo i tak okrzyczano waszego kronikarza za pessymistę i to pessymistę krańcowego, bo niewierzącego nawet.... w dowcip autora satyry umieszczonej przed tygodniem w «Czasie.»

Satyra ta jest prawdopodobnie wynikiem rozdeotyzmowania się ogólnego, wynikłego z pobytu panny Łuszczewskiej we Lwowie. Wiadomo bowiem, choćby z kronik Lama, że podczas entuzjazmowania się Deotymy wonnemi falami bystro-sączącej się Pełtwi, wylano w Lwim grodzie kilka beczek rymów i spożyto kilka tysięcy niestrawnych końcówek. A ponieważ Kraków nigdy nie chce pozostać w tyle za «gniazdem warcho-

POŻEGNANIE.

(Adieux à mes amis)

z Berangera.

Odjeżdżam, bracia!... Smutna ta chwila
Z pamięci mojej nie będzie startą!...
Bo też — napróżno myśl się wysila,
Napróżno ślęczę nad świata kartą.
W jakim też kuli świata zakątku
Mógłbym nie tęsknić za wami srodze?...
Ale — «popędzaj!»... jest głos rozsądku...
Wio! wio-hej!... tedy... i otom w drodze!...

Pomimo głosów rozważnych ludzi,
Co nam wskazują los za górami, —
Przeciw podróży, która nas trudzi,
Stawim — spoczynek z słodkiemi snami...
Lecz któż się zrzeka złotego runa,
By spoczynkowi dziś zwolnić wodze?...
A więc «popędzaj!» — mówi Fortuna...
Wio-ha-hej! tedy... i myśmy w drodze!..

I bez podróży, o bracia mili,
Często jesteśmy w jakiejś podróży:
Mówi nam lekarz «Zrzecz się Emilji,
«Wina i biesiad, bo to cię nuży»...
Ależ Emilja — dziewczyna złota!...
Żyć bez kielicha — toż nudno srodze!...
A więc «popędzaj!».. woła Pustota...
Wio-ha-hej!... tedy — i myśmy w drodze.

Bracia! Podróżnik starań dołoży,
By wkrótce znowu być między wami:
Dziś mi się śmieje ten dzionek Boży,
Gdy was powitam z radości łzami!...
Wierzę, że żadna losu zawieja
Stosunków naszych nie zerwie srodze...
A więc «popędzaj!» — mówi nadzieja...
Wio!... wio-hej!... tedy.... i jużem w drodze.

L. Kozłowski.

FIGIEL PANA JERZEGO

przez Juliana Horaina.

Kto mieszkał w głębi Rossyi — a iluż tam z naszych braci mniej więcej poniewolnie mieszkało — musiał słyszeć podanie o tak zwanym *nierozmiennym rublu.* To wyrażenie trudno jest przetłomaczyć na nasz język, lecz rzecz się w tem zawiera, że jakoby znajduje się w caracie rubel, notabene metalowy, który raz rozmieniony, byleby otrzymać z niego resztę, choćby kopiejkę, to jest setną część jego nominalnej wartości, rychło wraca nazad do pierwotnego posiadacza, wydany zaś w całości już nie wraca i staje się własnością tego, który go otrzymał, zachowując cudowno czarodziejski przymiot. Rozumie się, że to jest podanie niemoralne a nawet złodziejskie, bo ten u którego kupiono za owego rubla choćby kopiejkowy kołacz staje się poszkodowanym, gdyż nietylko traci sprzedany towar, ale i resztę, którą wydał niesumiennemu nabywcy, ponieważ rubel z kieszeni przedawcy znika i powraca do kieszeni kupująaego. Ale któryż z naszych wschodnich przyjaciół zwraca uwagę na taką bagatelę? Każdy więc z wierzących w tę czarodziejską własność *nierozmiennego rubla,* tęskni do jego posiadania; szczególniej podejrzane są o ten przymiot srebrne ruble bite za czasów caryc i carów moskiewskich z końca przeszłego i początku bieżącego stulecia, noszące dewizę czy legendę: «Nie nam, nie nam, a Imieniowi Twemu.» Legenda sama w sobie jest piękną i ewangeliczną.... ale jakże ją rozumieją?!!!...

Można wyobrazić jak byłem zdziwiony kiedy po kilkoletnim pobycie w Moskwie, powróciwszy na Litwę do Mińska, posłyszałem krążące w tamtejszem pospolstwie, a zbliżone nieco do moskiewskiego podanie, że pan Jerzy posiada trojaka miedzianego, który na każde jego zawołanie rodzi złotego dukata!

Znałem osobiście pana Jerzego, znanego powszechnie na Litwie z wielkiej pochopności do rozmaitych niewinnych figlów. Pan Jerzy, pomimo wielkiej różnicy naszych lat, zaszczycał mię swojemi względami i chętnie opowiadał rozmaite zdarzenia ze swojego kilkudziesiątletniego żywota, których był świadkiem. Pan Jerzy posiadał gabinet rozmaitych osobliwości, któryby teraz nazwano muzeum: począwszy od munduru Napoleona Igo do kawałka jakiegoś szarego kamienia, który nazywał mlekiem skamieniałem i rynki, w której Gedymin smażył jajecznicę w wigilię założenia Wilna! Wszakże mieściło się w jego gabinecie wiele ciekawych okazów zasługujących na uwagę. Trzeba go było widzieć i słyszeć, kiedy złapawszy jaką łatwowierną duszę okazywał swój gabinet! Ileż to rzeczy nawymyślał, którychby mu sam Radziwiłł *Panie Kochanku* pewno pozazdrościł.

Mnie, jako swojemu faworytowi, kilkakrotnie okazywał swój gabinet osobliwości. W opowiadaniu czasem trochę się zapędził; ja udawałem, że wszystkiemu wierzę. Spostrzegał się wówczas, sam się śmiał najpierwszy i groził mi palcem na nosie powtarzając «Oj ty, ty filucie, udajesz, że wierzysz wszystkiemu, co stary baje, no! za to pokażę ci kilka przedmiotów istotnie godnych uwagi.» I od skamieniałego mleka, od rynki Gedymina, od szczebla z dra-

łów,» przeto jakiś wstydliwy, bo niepodpisany poeta, dolał do tych beczek jeszcze kwartę wody i nazwał to satyrą, sądząc w pokorze ducha, że satyra jest składem kiepskich konceptów i nieskładnych rymów.

O mości satyryku, który piszesz w «Czasie»!
Pomnij, że czytelników sianem się nie pasie,
I powiedz *sub secreto* (dalibóg nie wydam)
Co to za *mente captus* był ów jakiś Quidam?
Pewnieś ty mu dowodził: co to polityka
Stańczykowska — i zaraz dostał biedak bzika.
A chociaż mi nieznana bliżej twoja postać
Pojmuję, że Stańczykiem pragniesz bratku zostać:
Pewnieś puścił *monetę*, mój panie kochanku,
I chcesz być choćby woźnym w jakim Landerbanku.
Kwoli temu to stroisz te dziwne firleje......
Zawżdy kogut gdy głodny, to dyszkantem pieje.

Czuję, że Deotyma ducha mego nadyma, podnosi jego skrzydła, każe pisać wierszydła. Niebezpieczne to hopki, zatem koniec.... i kropki.

K. B. kronikarz krakowski Nr. 6.

ECHA.

Wiedeń 13 Kwietnia.

Dotrzymując przyrzeczenia rozpoczynam niniejszym listem szereg sprawozdań z międzynarodowej wystawy sztuki w Wiedniu. Ponieważ zaś bliższa koszula ciała, darujcie, że naprzód pogawędzę o polskich artystach, a Niemców, Francuzów itd. zostawię na później. Nasuwa się mimowoli pytanie: dlaczego tak ubogo wystąpiliśmy? Niektórzy składają to na obawianie się artystów naszych koteryjności niemieckiej, czego dowód był w małem zajściu z Fraucuzami; inni widzą powód małego z naszej strony udziału w grupowaniu dzieł sztuki według państw, a nie według narodów. Sądzę, że są to tylko wymówki, a jedyną przyczyną naszej małej «obecności» jest po części opieszałość naszych artystów, a po części brak prac, któremi by się mogli poszczycić. Nie znaczą te słowa bynajmniej, aby nasza sztuka nie rozwijała się, ale że w danej chwili w pracowniach naszych artystów nie było wykończonych dzieł większych, mogących ich godnie reprezentować.

Matejko wprawdzie ukończył już «Hołd pruski,» ale postanowił go naprzód wystawić u was w Krakowie, a potem jak słyszałem pragnie go przesłać do Paryża. Ostatnie płótno Siemiradzkiego, małych zresztą rozmiarów, znajduje się w Berlinie. Z młodszych malarzy Żmurko nie mógł na czas wykończyć «Agrypiny,» excentryczny Pruszkowski prędzej by wysłał obraz do Nangasaki niż do Wiednia, Ajdukiewicz przycichł od lat paru, Krudowski pracuje nad wielką kompozycją, Rossowski przeniósł się z pustemi sztalugami do Paryża, a reszta?— reszta albo wysłała, albo nie miała na razie co wysłać, albo też nie chciała. Tych ostatnich bodaj czy nie jest najwięcej.

«Popas przed karczmą» *Brandta* najwięcej ratuje nasz honor na wiedeńskiej wystawie. Na rozległym stepie, przed małą żydowską karczemką stanęła trójka myśliwych.

biny Patryarchy Jakóba, przechodził do istotnie mających wartość archeologiczną okazów. W jednej z takich chwil, wydobył z szuflady aksamitne pudełko i pokazał mi zawarty w niem trojak miedziany, różniący się od dwózłotówek tylko stemplem i wartością metalu.

— A wiesz jaki to trojak? zapytał.

— Może ten co rodzi dukata — odpowiedziałem mając na myśli niedawno słyszane podanie o takim trojaku, który miał być własnością Pana Jerzego.

— Aa, zkąd to wiesz? ja ci tego nie pokazywałem dotąd... zapytał zdziwiony.

— A stugębna fama, która krąży o pańskim gabinecie... odparłem. Zaczął się śmiać.

— To ludzie o tem gadają?

— Nie tylko gadają, ale są tacy co i wierzą, a ja w ich liczbie. Tylko chciej mi kochany Panie Jerzy opowiedzieć historyą tego trojaka i genezis podania.

Nie dał się długo prosić: wyjął trojaka, roztworzył takowy, a w nim się ukazał złoty dukat, zupełnie podobny do holenderskich, z tą tylko różnicą, że po stronie rycerza był maluchny polski orzełek. Po dokładnem obejrzeniu opowiedział mi następne zdarzenie, które potem sam sprawdziłem, a teraz — niestety mojemi słowami muszę opowiedzieć, gdyż dosłownej narracyi Pana Jerzego potrosze zapomniałem.

W roku 1831 przysłano z Warszawy panu Jerzemu w prezencie ów trojak brzemienny dukatem. Uradowany takim nabytkiem dla swojego gabinetu, wziął go z sobą — rozumie się trojaka a nie gabinet — i poszedł na wieczór do gubernskiego marszałka Leona Osztorpa. Tam w gronie przyjaciół i zaufanych pokazywał dukata z polskim orzełkiem, pochodzącego widocznie z mennicy warszawskiej. Wszyscy go podziwiali, oglądali i cieszyli się myślą, że rząd powstańczy zdobył się na odbijanie własnej i to złotej monety. Skoro się wszyscy napatrzyli i nacieszyli, pan Jerzy włożył napowrót dukata do trojaka i z tym futerałem umieścił w kieszeni kamizelki, w której się znajdowało kilka dwuzłotówek.

Wychodząc z wieczoru kazał zawołać dorożkarza, aby go odwiózł do domu, a wysiadając, siegnął do kieszeni, wyjął monetę i powiedziawszy: »masz dwa złote» poszedł do mieszkania, a dorożkarz uradowany tak hojnem wynadgrodzeniem — odjechał.

II.

Nazajutrz rozbudził się Pan Jerzy, zasłyszawszy głośną rozmowę prowadzoną w przedpokoju. Zadzwonił na lokaja, aby się dowiedzieć: co jest tego powodem?.

— Dorożkarz, — mówił służący — który wczora w nocy odwiózł jaśnie pana, upomina się o dwa złote, utrzymując, że Pan przez pomyłkę dał mu trojaka.

— To być nie może, odparł pan Jerzy.

Ale w tejże chwili przypomniał sobie ów drogocenny trojak, którym mógł zapłacić przez pomyłkę. Jakoż istotnie między pospolitą zdawkową monetą nie znalazł trojaka brzemiennego dukatem.

Każdy inny byłby rad odzyskując za parę złotych tak szczególnego trojaka, tylko nie pan Jerzy. Nadarzała się okoliczność spłatania figla, a z takiego zdarzenia nie mógł nie korzystać. Poleciwszy służącemu aby zatrzymał dorożkarza sam zerwał się z łóżka i zaczął pospiesznie ubierać, tylko nie w zwykły swój ubiór. W gabinecie Pana Jerzego znajdowały się różne kostiumy, nawet dziwaczne, a pomiędzy niemi niepoślednie miejsce zajmował pyszny kostium czarnoksiężnika czy astrologa, pozostałość z dawniejszych maskarad. Na ten raz właśnie takiego było mu potrzeba. Włożył więc szlafrok, na którym powyszywane były lub ponaklejane wyobrazenia żmij, wężów, ropuch, smoków, syren, wilkołaków, bazyliszków, i innych podobnych mnięj więcej fantastycznych potworów; włożył na głowę wysoki kołpak, przystrojony podobnemiż emblematami; przyprawił długą aż do kolan sięgającą brodę, nakreślił na podłodze duże koło i tak ucharakteryzowany z laską czarnoksiężką w ręku — stanął w pośrodku. Trzeba jeszcze dodać, że i sypialnia pana Jerzego jakoś niezwykły miała pozór; w jednym kącie stał szkielet jakiegoś stworzenia, w innym niedźwiedź wypchany groził maczugą, a sowy, kruki, puchacze, nietoperze spoglądały z różnych stron szklannemi oczyma.

W takiem otoczeniu kazał stawić przed siebie dorożkarza.

— Niech będzie pochwalony ... wyrzekł dorożkarz pobożnie, ale nie mógł dokończyć spojrzawszy na czarnoksiężnika i jego otoczenie.

Chciał się cofnąć . . .

— «Stój! Czekaj! — przemówił grobowym głosem czarodziej. Masz do mnie pretensyą, sądząc, żem cię wczora oszukał, dając trojaka zamiast dwóch złotych.

— A to jaśnie pan Jerzy, poznaję po głosie.

— Byłem nim do wczorajszej północy; dziś zaś jestem czarownikiem *Abukadabra*. Widzisz mnie w moim galowym uni-

---

Dwóch z nich siedzi na koniach, trzeci na wozie. Pomiędzy jeźdzcami a wózkiem stoi rudy żyd z flaszką wódki, Na wózku znajduje się jeszcze smycz chartów, a koło wózka para innych psów gończych. Wiatr buja po stepie, ztąd ludzie, psy i konie stuleni i zmarzli. To zimno i ten wiatr zda się wieją z obrazu, z taką prawdą wykończona jest kompozycja. Nie potrzebuję dodawać, że wszystko tu jest nasze, polskie, zacząwszy od stepu, a kończąc na pejsatym żydzie, którego ruda brała hula z wiatrem i pejsami. Zwykły szarawy ton Brandta uwidocznia się tem bardziej w tym obrazie, wymagającym ciemnego kolorytu. Znakomity rysunek, oryginalność kompozycji — są to zbyt znane zalety Brandta, aby się o nich rozpisywać.

Brandtowi świetnie towarzyszą: *Kozakiewicz* i *Fałat*.

Pierwszego obraz jest jednym z najlepszych w oddziale austrjackim. Przedstawia on «żydów polskich w synagodze.» Przedmiot to tylokrotnie opracowywany przez naszych malarzy, że wspomnimy tylko Gottlieba i Horowitza, a mimo to Kozakiewicz umiał tyle nadać oryginalności swemu pomysłowi, tyle wlać życia w obrany temat, że krytyka tutejsza schyla przed nim czoła i jednogłośnie oddaje mu pochwały. Szczególnie postać siwego żyda umieszczona na pierwszym planie, a modlącego się z otwartej księgi, silne robi wrażenie. Głowa to typowa, rozumna i poważna: z twarzy wyczytać można spokój i głęboką wiarę. Wszystkie inne typy również znakomicie pochwycone, a każdy prawie odmienny. Można prawie zajrzeć do głębi serca tych ludzi i dowiedzieć się który z nich wierzy, a który wiarę udaje, który modli się sercem, a który ustami. Największą pod względem technicznym zaletą tego obrazu jest znakomity rysunek.

Fałat przysłał świetną głowę dziewczyny i «Popielec.» Nie przesadzę, zdaje mi się, rokując temu artyście wielką przyszłość. Akwarelista to znakomity, a jeżeli talent jego tak jak dotąd postępować będzie, to może niezadługo stanąć do walki o palmę pierwszeństwa z najznakomitszymi reprezentantami akwarelowego malarstwa. «Popielec» przedstawia chwilę, w której kapłan na głowy wiernych rzuca proch, «którym są i w który się obrócą.» Postać kapłana przepyszna, naturalnej prawie wielkości do połowy ciała. Twarz pomarszczona wiekiem, głowa okryta siwizną, w obliczu widna dobroć i błogi spokój. Czuć prawie jak ręka jego się trzęsie, rzucając popiół. Twarze klęczących wybornie pochwycone i charakterystyczne, zwłaszcza piękna twarz kobiety. Koloryt tak silny, że akwarela robi złudzenie obrazu olejnego. Jedynie perspektywa wnętrza kościoła wydaje mi się słaba. Rysunek nadzwyczaj poprawny.

Wojciech Kossak nadesłał «Manewry» i portret marszałka Zyblikiewicza. «Manewry» malowane są bardzo dobrze, z zacięciem i szykiem francuzkim. Pełno tu ruchu i życia. Artysta lubuje się w koniach i mundurach i ma zdaje się wielkie przed sobą pole jako batalista. Mniej mu się udał portret mar-

formie, gdyż o północy muszę być pod Kijowem na Łysej Górze na balu u mojego przyjaciela Belzebuba.»

Dorożkarz patrzał zdziwiony i przestraszony zarazem.

— «Masz przy sobie tego trojaka, któregom ci dał wczorajszej nocy przez omyłkę?»

— Oto jest jaśnie panie.

— Mów *Abukadabra*, gdyż ja dziś tak się nazywam. Podaj mi go, tylko strzeż się przestąpić to zaklęte koło, bo zginiesz.

Dorożkarz strworzony, podał trojaka na czapce, zaledwo śmiejąc się zbliżyć do zaklętego koła. Czarodziej wziął go razem z czapką; a przekonawszy się że to ten sam trojak, wsypał do czapki garść dwózłotówek i położywszy takową zewnątrz koła, laską czarodziejską odsunął do właściciela.

— Dziękuję stokrotnie jasnemu panu — mówił kłaniając się i odchodząc dorożkarz.

— Stój! czekaj! jeszcze nie wszystko. Nie masz więc żadnej pretensyi do tego trojaka lub do mnie?

— Żadnej jaśnie panie. Pan mię tak hojnie wynagrodził.

— To dobrze. Teraz słuchaj uważnie co ci powiem: raz tylko w życiu szczęście przybywa do człowieka; chociaż rzadko który z owej szczęśliwej chwili umie skorzystać. Do ciebie to szczęście zawitało wczorajszej nocy w postaci tego trojaka, a tyś je odepchnął, kontentując się temi kilkunastu dwuzłotówkami. Sprzedałeś tak marnie krocie, miliony, a więc dobrobyt twój i twojej rodziny, a może i szczęście całego życia, jak niegdyś za swojej młodości Ezaw prawo pierworodztwa za garść soczewicy.

— Eh! co też jasny Pan wygaduje.

— Czekaj i słuchaj. Ten trojak, którego ty byłeś przez kilka godzin prawym i niezaprzeczonym właścicielem, a dziś sprzedałeś mi za marne pieniądze, na każde moje zapotrzebowanie rodzi dukata. Lepszy, uczciwszy jest on od nierozmiennego moskiewskiego rubla, bo daje posiadaczowi dobrobyt, dostatek a może i szczęście bez niczyjej krzywdy. Patrzaj uważnie; sam będziesz świadkiem porodu dukata!

Dorożkarz wytrzeszczył oczy, a pan Jerzy ... chcę mówić czarownik Abukadabra wśród kontorsyj zaczął wymawiać ponuro uroczystym głosem zaklęcie, w którem wśród różnych niezrozumiałych wyrazów dały się słyszeć imiona: Lucyper, Aniel, Astharot, Belzebub, Boruta i tym podobne; a zakończył wezwaniem: «i wy wszyscy szatani, których Wielki Duch wygnał z nieba, lub którzyście tego urzędu później dostąpili—pomóżcie mnie»....

Domawiając ostatnie słowa, czarownik upuścił na ziemię trojaka, którego obie połowy rozpadły się na strony, a w pośrodku przed zdziwionym spektatorem ukazał się nowy połyskujący dukat polski!

Pan Jerzy w mgnieniu oka zrzucił swój fantastyczny ubiór, podjął dukata z polskim orzełkiem, pocałował go, przeżegnał; a stawszy się napowrót zwyczajnym człowiekiem, powiedział łagodnie.

— Teraz kochanku idź sobie z Panem Bogiem: widziałeś cud jak polski złoty pieniądz uwolnił się od trojaka, który go dławi.

Pan Jerzy Kobyliński — bo dla czegóż niemam nareszcie wymienić nazwiska szanownego i jednego z najdowcipniejszych ludzi, jakich zdarzyło mi się widzieć w życiu, nie dożył tej chwili — ale pamięć o nim pozostała na Litwie. W kilkanaście lat potem, a bodaj i teraz powtarzają Litwini: «Kiedyż nareszcie pozbędziemy się przeklętego trojaka.«

NATURALIZM W LITERATURZE PIĘKNEJ FRANCII,

jego źródło i znaczenie.

(Dokończenie).

II.

Określając znaczenie literackie naturalizmu francuskiego, nie załamiemy oczywiście rąk, jak się zwykle dzieje, skarżąc się i lamentując bogobojnie: zgroza jakie zepsucie! — nie wzniesiemy ócz pobożnie w niebo, szepcąc z faryzeuszem: Panie Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak oni. Wprawdzie niezmiernie to wygodnie zaskarbić sobie prawowiernym wykrzyknikiem łaski przeciętnego czytelnika, zwłaszcza rodzaju niewieściego, lecz niemocny frazes nie wytłómaczy kierunku, istniejącego od stu lat, nie usunie potęgi moralnej, która wpłynęła na wychowanie kilku pokoleń.

Zapytamy nasamprzód co jest istotą naturalizmu? Realizm! będzie odpowiedź! Co lepsze: realizm czy idealizm? O przewagę jednego lub drugiego kierunku upierają się zwykle krytycy katedrowi, nie będący sami twórcami. Możnaż pytać: co lepsze? Zdaniem naszem jest i to i to dobre, byle miarą, bo odtworzenie przedmiotowe pewnego uczucia jest tak samo uprawnione, jak jego przenośne spotęgowanie. Realizm odsłania to, co jest,—idealizm wskazuje, co być może. Uczmy się od realizmu prawdy, a uszlachetniajmy się, patrząc na boską twarz ideałów. Są chwile w życiu pojedyńczego człowieka i całych narodów, w których zwykłe odtwarzanie nie wystarcza, kiedy potrzeba podniosłego słowa, orlich myśli i wielkich, nadludzkich miłości, chwile, w których każdy szeregowiec rośnie do rozmiarów bohatera, lecz gdy-

---

szałka Galicji, traci zwłaszcza na porównaniu z portretami oddziału francuzkiego, gdzie większość portretów odznacza się mistrzowskiem wykonaniem. Nawet portret własny artysty, wykonany przed kilku laty, więcej ma zalet i wdzięku, niż ten portret Dra Zyblikiewicza.

Bardzo oryginalny i niezmiernie charakterystyczny jest obraz p. *Piechowskiego* z Warszawy. W jakimś zapewno dworku wiejskim odbywa się uczta weselna. Salonik ledwie go ści pomieścić jest w stanie. Wesołość ogólną podnieca muzyka i węgrzyn z szampanem. Widocznie sporo go wypito, bo wszystkie miny podochocone, a nogi niebardzo służą. Przed chwilą musiał ktoś wznieść zdrowie stryjaszka czy papy dobrodzieja, bo młodzież pochwyciła podstarzałego jegomościa i podniosła go na rękach. Jegomość rozczulony i podochocony, a przytem jak ćwik czerwony, pozwoliłby wszystko z sobą zrobić. Obok niego stoi jakiś blady młodzian i krzyczy zapewne: vivat! Wino mu widocznie nie służy, bo zbielał straszliwie i czuć, że ostatkami głosu rozporządza. Trudno wreszcie opisać całą tę zabawną scenę z życia, tyle się pociesznych a prawdziwych spotyka twarzy i ruchów. Jako kompozycja jestto obraz w swoim rodzaju wyborny. Posiada też dużo zalet rysunku, lecz wiele też jakiejś, że tak powiem, naiwności w malowaniu. Obraz ten w reprodukcji drzeworytniczej lub fotograficznej daleko lepiej wypadnie, zostanie bowiem rysunek, dobra charakterystyka i humor, a ubędzie mdły koloryt, słaba perspektywa i widoczne łamanie się z trudnościami malowania.

Wojciecha Gersona «Zamordowanie Przemysława» niemiłe robi wrażenie. Pomijając mdły, właściwy Gersonowi koloryt, patrzący mimowoli ma jakieś uczucie niesmaku. Ten «Przemysław» leżący z odkrytą piersią, jakby czekał na nóż zabójcy, ten zabójca skradający się jak złodziej, o wstrętnej twarzy i potwornej prawie muszkularności ciała — niemile uderzają widza. Jestto jeszcze zabytek dawnych wyobrażeń: zbój musiał być potworny i obrzydliwy, ofiara musiała przybrać wygodną dla zabójcy pozycję. Ruchów drugoplanowych figur nawet zrozumieć nie można. A jakie to niegdyś wdzięczne rodzajowe obrazki Gerson wykonywał! Wszystko to znikło dzisiaj, odkąd artysta gwałtem chciał się wedrzeć na nieodpowiednie dla niego pole historycznego malarstwa.

Alchimowicza «Obrona Olsztyna przez Kaspra Karlińskiego» nie lepsza jest od «Przemysława» Gersona, lubo milsza w kolorycie i kompozycji. Scenę łatwo sobie wyobrazicie, jestto bowiem naturalnie tragiczna chwila przyłożenia lontu do działa przez nieszczęśliwego a bohaterskiego ojca. Słabo wypadła postać kobiety klęczącej u stóp Karlińskiego, nie mówiąc już o figurach manekinowych na drugim planie.

Aleksander Gierymski zdziwił mnie swoim obrazem «W altanie.» Po artyście tej miary więcej się spodziewać należało. Słabo narysowane postacie na krzyczącej zieleni, tworzą tę niby idyllę.

W. S.

byśmy chcieli stąpać codziennie na koturnach, zużylibyśmy się bardzo rychło. Przeto nie można zapytać: co lepsze? bo realizm —prawda— jest tak samo uprawniony jak idealizm —ta sama prawda podniesiona o cały ton. Kierunki te są zresztą tak stare, jak sztuka. Zależą one od potrzeb tej lub owej epoki, od pojęć tego lub owego autora.

Lecz podstawą tak idealizmu, jak realizmu powinna być koniecznie prawda. Czuje to najpospolitszy czytelnik, choćby za bieżącą krytyką powtarzał klątwy na realistów miotane, gdy odłożywszy powieść, zawoła: ale to tak być nie mogło, tak się nie dzieje na świecie. Otóż ta prawda, ta podwalina wszelkiej pracy ludzkiej zatarła się zupełnie między epigonami klasycyzmu francuskiego. Ludzie przemawiali jak maryonetki. miłość kochała podług przepisów konwenansu, namiętność ubierała się w rękawiczki i w żaboty, uśmiechając się z cynizmem starego hulaki. Sztuka zamieniła się na sztuczkę, na sztukmistrzostwo, a dykcya stała się rajfurką salonową. Pierwszy Rousseau przemówił znów po ludzku, i to jego niespożyta zasługa, której zawdzięcza monumentum aere perennius.

Reformatorską ideę Jana Jakuba zastosował Balzac do formy. Nie tylko myśl powinna być prawdziwą, lecz także jej widomy znak. Przeto nie siadajcie w komnacie autorskiej, snując z głowy postacie i sytuacye, potrzebne do uzmysłowienia pomysłu, lecz idźcie nasamprzód między ludzi i uczcie się. Oto ten jegomość ma włosy czarne, czoło szpiciaste, oczy niby jaszczurka, nos fioletowy, zęby zepsute, rękę kościstą, a ubiera się w niebieski frak i w żółtą kamizelkę. Opisz go beletrysto, bo te drobne rysy składają się na całego człowieka, bo z każdego ruchu przemawia indywidualność jednostki. Ubierz go przedewszystkiem uczciwie, od kołnierzyka począwszy, a skończywszy na butach, a nie rób jak metafizycy realizmu, którzy się zadawalniali adamowym strojem. Potem niech ten jegomość w książce tak samo mówi jak w życiu, niech spluwa, zażywa tabakę, niech baje od rzeczy, bo tylko wtedy będzie prawdziwy. A wymyślając sytuacyę, nie twórz światów księżycowych, lecz badaj grunt, na którym stoisz, aby cię współcześni rozumieli: Napisz sobie nad biurkiem słowa Goethe'go: greif hinnein in's volle Menschenleben.

Całego tego programatu nie wykonał Balzac, bo nie miał czasu do studjów z natury. Walcząc z stylem, kreśląc, poprawiając przez całe życie, znał tylko jedną drogę: od swego domu do drukarni. Trawiony straszliwą gorączką, zwaną febris aurea, rozstrajającą nerwy, zwłaszcza pisarza artysty, który potrzebuje wiele ciszy i skupienia. spieszył się z krwawą zaprawdę pracą, bo nakładcy czekali na rękopism. I runął w sile wieku męzkiego, rzuciwszy tylko kontury do nowej metody. Myśl jego przeprowadzili uczniowie, głównie: Flaubert i Zola. Flaubert jedzie rozmyślnie parowcem po rzece, bo potrzebuje doznać wrażeń takiej podróży przed opisem, nad jedną powieścią siedzi dwadzieścia lat. Od niego uczymy się dokładności wyrażenia, ścisłości kompozycyi, i wiernego portretowania człowieka i jego namiętności.

Empiryczna ta metoda jest zupełnie uprawniona, bo pomaga odtworzyć rzeczywistość. Zresztą jest przecież każdy artysta urodzonym empirykiem. Co oderwana myśl sformułuje, ubiera sztuka w ciało, w kształty widome, namacalne. W tem właśnie spoczywa różnica między artyzmem i filozofią. Istota więc naturalizmu francuskiego, czyli *prawda pomysłu i formy jego* zasługuje nietylko na uwzględnienie, lecz wprost na naśladowanie.

Oddawszy cesarzowi, co jest jego, uznawszy dodatnie strony naturalizmu francuskiego, zabieramy się do rozkrycia jego niedostatków. Już w samej zasadzie realizmu Rousseau'a powiedziało się wyżej, spoczywa powód przesady i jednostronności. Obywatel genewski pojął namiętność tylko z stanowiska cielesnego! Oto pięta achilesowa istoty całego kierunku. Metafizyka przesadziła znaczenie umysłowości człowieka, pomijając zupełnie ciało, empirya zaś ostatnich stu lat dopuściła się tego samego błędu, opierając się tylko na eksperymencie, wierząc tylko w materyą i rozum. Była to reakcya przeciw idealizmowi spekulacyi, szkoda tylko, że zamiast sprowadzić odrazu jedynie prawdziwą równowagę, wzgardziła doświadczeniami przeszłości. Za błąd ten pokutujemy już sto lat, a obecnie pytamy z żalem: quousque tandem? Wprawdzie zawołał już Virchov: ignoramus! lecz potrwa jeszcze długo, zanim i przeciętny czytelnik do tego samego dojdzie przekonania, a dopiero wtedy zacznie się odwrót. A przecież czas, aby nastąpił, gdyż mimo gołosłownych a pysznych zaprzeczań materyalizmu, mimo wszystkich monizmów, jesteśmy dotąd istotami dwoistemi. Dualizmu nie pokonała jeszcze empirya, i prawdopodobnie nie pokona nigdy.

A wszelka jednostronność mści się straszliwie. Cielesna miłość Julji, nieuduchowniona pierwiastkami idealnemi i etycznemi, rozwijając się dalej, a konsekwentnie, w wytkniętym przez Rousseau'a kierunku, rozbierała się po drodze z osłon wstydliwych, z sofizmatów, przenośni i przędz poetyckich, obnażając się coraz to bezwstydniej. Z poddającej się woli ojcowskiej Julji, wyrasta buntowniczka Delfina, targająca już więzy decorum, lecz rezygnująca jeszcze niemocnie; następne pokolenie tłomaczy ulicznice, a ostatnie nie tłomaczy już nic, lecz opisuje z obojętnością anatoma brzydotę moralną «Nanę» Zoli poznajemy na deskach «teatru rozmaitości,» gdzie występuje naga; teraz nie wstydzi się już ciało owszem, chlubi się pełnią swoją, zdrowiem i wdziękiem. Nana stawa często przed zwierciadłem w stroju Ewy i podziwia «swoje mięso.» Naturalny to skutek naturalnej przyczyny. Apoteoza cielesnej namiętności doszła tam, dokąd musiała.

Początek drugiej, mniej zasadniczej a więcej formalnej przesady inaugurował paradoks hugonowski: le laid c'est le beau. Dziwactwo to pchnęło realizm francuski na manowce, powodując ostateczne jego zdziczenie. Literatura piękna goni odtąd tylko za efektami i dlatego schodzi między brudy ulicy i ścieki zaułków wielkomiejskich. Opuściwszy salon i cichy domek ludzi pracownych a czystych, spieszy artysta do buduaru kokotek i do jaskiń szubrawców i łotrów. Tylko grzech, nikczemność i zbrodnia są przedmiotami godnymi odtworzenia. Gdy się mężczyzna do kobiety zbliża, czyni to tylko w zamiarze wyzyskania jej cieleśnie. Gdy kobieta na mężczyznę spojrzy, pożąda. Sąż niewiasty zacne i uczciwe? to fałsz, to idealizm, le laid c'est le beau!....

Dlaczegoż nie ma artysta opisać dam kameljowych, kokotek, pijaków, cudzołożników, szubrawców i plugawców innych? Owszem. Tragika życia i niedokładność urządzeń społecznych drży tak samo pod cynizmem przestępstwa, jak w natchnionej skardze ofiarnika. Lecz żeby bezwstyd miał być jedynym celem sztuki, przeczy temu sama istota realizmu, który twierdzi: wszystko, co jest, należy przed trybunał artyzmu słowa. Wszystko, co jest. Bardzo dobrze! Lecz zgnilizna Paryża, żyjącego po północy, jest tylko maleńką cząstką cywilizacyi francuskiej, mniejszą ludzkości, a już chyba atomem w obliczu celów wszechświata.

Nie żądamy pominięcia brzydoty moralnej i cielesnej, nie pragniemy słodkawych gawęd o poczciwych pannach i zacnych ojcach, bo domagamy się prawdy, a tendencyjne idealizowanie stosunków społecznych i towarzyskich byłoby nieprawdą, lecz żądamy od artysty sprawiedliwości, a od realisty wszechstronnego poglądu. A jestże prawdą, aby cała ludzkość miała być łotrów, oszustów, złodziejów i nierządnic jaskinią? Składaż się cała przyroda jedynie z kup śmiecia, z kloak i z cuchnących bagien? Są przecież także urocze krajobrazy, niebotyczne góry i dalekie błękitnych eterów nieboskłony, są gaje i ruczaje, szumiące bory i poważne przeźrocze jeziora. Są i ludzie czyści i serca kochające a podniosłe, są duchy, choć smutne, ale tak szczytne jak Himalaja, są nareszcie i cele narodowospołeczne, tak dalekie jak nieboskłony. Są, bo gdyby ich nie było, byłby Edward von Hartmann z adjutantem swym Mainländerem jedynym rozumnym tej ziemi prorokiem. Są i w Francji....

Któż zawinił przesadę i wyznanie znakomitej w zasadzie reformy? Zwykle mówi się: Hugo, Gautier, Balzac, Zola i t. d. czyli wymienia się nazwiska autorów. Ale czemże pisarz? Nie jestże on swego czasu dzieckiem, nie jestże drzewem, żyjącem sokami ziemi, na której stoi, i pierwiastkami powietrza, które wdycha? Rzadkiemu śmiertelnikowi dano wznieść się ponad swój czas, powiedzmy żadnemu. Gdy ktoś umie przyłożyć ucho do piersi swego czasu i zrozumie, co się w głębi jej dzieje, wtedy nazywamy go geniuszem. Nie Hugo, Balzac i Zola stworzyli naturalizm, lecz duch epoki, zrodzonej w łonie rewolucyi, która była reakcyą przeciw jednostronnemu idealizmowi przeszłości. Czasy nasze widzą właśnie ostateczne wyuzdanie materyalizmu na wszystkich polach: w powieści (naturalizm), w aktorstwie (Sara Bernardt), w malarstwie (Wereszczagin), w filozofji (pessymiści). Zdaje się, że się zadania reakcyi empiryi przeciw spekulacyi już wyczerpały, że nadchodzi czas podpisania wypadkowej, epoka powrotu do dualizmu natury ludzkiej. Ślady tego zwrotu widzimy już w najnowszej filozofji niemieckiej.

Idealizm nie przyniósł ludziom szczęścia, lecz nie dał go i materyalizm. Po kilkudziesięciu latach buty, wiary i nadziei nastały znów dni zwątpienia: ignoramus et ignorabimus. Wstyd

nam tylko wrócić odrazu do wierzeń przeszłości, ale wrócimy, wrócimy. Możliweż bowiem życie bez ideału, powiedzmy lepiej bez celu, choćby najdrobniejszego? Robotnik, potniejący dzień cały w fabryce, zapomni o trudach, gdy się w domu do niego miła uśmiechnie dziecina. To jego cel, jego ideał. Lecz gdy nie ma, dla kogoby, dla czegoby pracował, ani starej matusi, ani żony, ani dziecka, wtedy pójdzie do karczmy i upije się z kolegami. A za lat kilka będzie włóczęgą. Literat, wierzący w celowość swej pracy, kochający ją serdecznie jako siew, rzucany na wdzięczną glebę swego narodu, nie będzie odczuwał dolegliwości i smutków, które nie omijają żadnego talentu w młodości, lecz gdy pracuje bez ideału, bez miłości do wielkiej sprawy, wtedy zamieni się na jadowitą żmiję, kąsającą z ukrycia każdą mimo idącą stopę.

Idealizm nie dał ludzkości szczęścia, nie odsłaniając prawdy, nie dała go i empirya, rozkrywając jedną część jej tj. wyłącznie materyalną jej stronę. Idealizm uniedołężnił ludzkość, każąc jej wierzyć jedynie w pomoc, leżącą po za człowiekiem, odmawiając jednostce zupełnie jakiejkolwiek samodzielności, a materyalizm, choć określił umiejętnie granice możności ludzkiej, zdemoralizował społeczeństwo, bo zaprzeczył istnieniu uczuć niecielesnych. Dopóki empirya pracuje na polu nauk ścisłych, możemy się spokojnie przypatrywać, choćby jej paradoksom i karkołomnym hipotezom, bo obok wielu dziwacznych eksperymentów wykwitnie mnóstwo nowych prawd, lecz gdy przejdzie do literatury pięknej wtedy wolno, trzeba zawołać: caveant consules.... Bo nauką zajmują się zwykle ludzie wytrawni, przysposobieni do roboty umysłowej, których nie łatwo zgorszyć, a beletrystyka bywa karmią szerokiego audytorium, składającego się najczęściej z małoletnich umysłem: z kobiet, z młodzieży i z mężczyzn, nie lubiących trudzić mózgowia. Słowo pisarza-artysty zatacza bez porównania szersze koła, aniżeli badania uczonego, wychodzące rzadko po za szczupłe kółko fachowych czytelników. Beletrysta przemawia w rzeczywistem tego słowa znaczeniu do narodu, a erudyt tylko do wybranych. Wzgląd ten powinien powstrzymywać zbyt rozdziwaczoną fantazyą piszącego i łagodzić wszelkie skrajności. Literatura piękna to historya serca narodu, a serce znów źródłem większej części szlachetnych przymiotów. Z niego płynie odwaga, waleczność, miłość, czystość przekonań, ofiarność, słowem wszystkie te własności natury ludziej, które z pospolitego człowieka robią bohatera.

A jakżeż wygląda serce Francji od roku 1830? Dumas młodszy wróżył w przedmowie do «damy kameliowej» że Francja utonie w prostytucyi. Francja nie utonęła, lecz zagrzązł w niej Paryż pod uszy. Kto wymyśla dziś mody nad Sekwaną? Kokoty! kogo naśladują żony, chcące się żonom podobać? kokoty! kto jeździ karetami, kto zajmuje loże na pierwszych przedstawieniach teatralnych, kto panuje na wyścigach, rozsiada się w pałacach, rozpościera się w powozach? kokoty! Gdzie przebywa cała arystokracja, plutokracya i wyższa biurokracja? W buduarach kokot! Gdzie stała się cnota niewieścia pustym dźwiękiem, któremu nikt nie wierzy, gdzie przemawia się do każdej kobiety dwuznacznikami, gdzie jest mężczyzna nędznikiem, marzącym tylko o używaniu, o giełdzie, o złocie, o jedzeniu? W Paryżu! Świat dziwił się, gdy ten zdenerwowany, zużyty, lubieżny wymoczek rzucał nikczemnie broń pod Wörth i Sedanem, gdy się całe tysiące pozwoliły pędzić na północ jak barany bez sumienia, wstydu, bez ognia szlachetnego oburzenia. Mogłoż być inaczej? Mógłże wychowaniec literatury pięknej Francji poświęcić marne życie dla sławy, dla ojczyzny, kiedy to marne życie wszystkiem dlań było? Zgnilizna moralna stoczyła naród francuski, więc wolał miskę soczewicy, aniżeli ojczyzny swej sławę.

Straszliwie zemściła się przesada w kierunku empirycznym na Francji. Z reformy w istocie swej uprawnionej, wytworzył się potwór, ziejący z zwierzęcej paszczy smrodliwemi tylko wyziewami. Żądamy prawdy w pomyśle jako podwaliny wszelkiej pracy ludzkiej, lecz rzeczywistej, wszechstronnej prawdy, świateł i cieniów, zbrodni i cnoty, klątw i zapałów. Żądamy i prawdy w wykonaniu, w formie, lecz i tu prawdy rzeczywistej,

Wszakże przesadziła i metoda empiryczna w technice. Opisz nie tylko wszystko, co jest, ale *jak* jest. Więc nazywaj wszystko po imieniu, przemawiaj językiem tych, których wybierasz za przedmiot do badania i czyń, jak oni. Możliweż to dosłownie? Materyałem przednim pisarza jest bezbarwne, niewypukłe, bezdźwięczne słowo. Czyż można np. oznaczyć drukiem podniesienie, zniżanie lub gwałtowność głosu? Trzebaby się udać z prośbą o pomoc do muzyki, trzebaby każdy dyalog zaopatrzyć nutami: a jeszcze wtedy będą te nuty tylko wskazówką. Możnaż opisać dokładnie krajobraz? Można tylko opisać jak wygląda, bo gdyby miał być wierną kopią rzeczywistości, trzebaby go wymalować. Zola opisuje zapachy serów i wyziewy pralni. Możliwe to? Może powiedzieć: zapach serów był taki a taki, ale właściwego zapachu nie uplastyczni chyba nikt bezbarwnem słowem. Trzebaby odnośne miejsca posmarować odpowiednim serem, aby czytelnik czuł jak pachnie. Albo choćby dyalog! Któryż to choćby najwykształceńszy człowiek mówi w potocznem życiu poprawnie, zaokrąglonem zdaniem? Dość przysłuchać się rozmowie salonowej. Więc chcąc wiernie kopiować dyalog, musielibyśmy pisać samemi anakolutami lub żargonem, czego nawet sam Zola nie czyni, bo uwzględnia gramatykę. Absolutna kopia będzie tedy w sztuce słowa utopią. Aby wykonać, czego się Zola domaga, trzebaby połączyć wszystkie sztuki i utworzyć z nich jakąś nową mieszaninę, jakąś nieznaną dotąd wszechsztukę. Dopóki to jednak nie nastąpi, będzie musiał artysta koniecznie retuszować, zacierając ostre, zbyt rażące kontury.

Podpiszmy sumę.

Dążenie do prawdy w sztuce, poczęte w przeczeniu «oświeconych» jest zupełnie uprawnione, tak samo poprawka Balzac'a, odnosząca się do techniki. Lecz empirya, zamieniona w materyalizm, przesadziła. Metafizyka namiętności doszła u młodszych romantyków do punktu kulminacyjnego, empirya jej rozstraja się właśnie w uczniach Balzac'a (Zola, Richepin), ginąc w gonieniu za efektem technicznym, za drobiazgami formalnemi. Nastąpić musi teraz zwrot, który oczyści naturalizm z chwastów, umajając go kwieciem poezyi i etyki.

Przypisek. Licząc się z szczupłem miejscem, mogłem poglądy moje tylko szkicować, nie uzasadniając ich nigdzie świadectwami historyi. Ten sam przedmiot opracowałem obszernie, więcej źródłowo dla warszawskiej «Niwy,» dokąd ciekawych odsyłam.

Teodor Choiński.

SILVA RERUM.

Pod tym tytułem zamieszczać będziemy wyjątki ze starych ksiąg rękopiśmiennych zwanych: *Silvae rerum*, *Miscellanea* i t. p. Każdy, kto miał takie księgi w ręku, wie jaka w nich rozmaitość: obok «kopji listu JOXcia Prymasa» znajduje się «recepta na wygubienie szczurów i myszy,» mowa «IMC. Kanclerza W. Kor» sąsiaduje z «wierszami od pewnego kawalera do damy uczynionemi,» za «instrukcją posłowi do hospodara wołoskiego» spotykasz «antidotum contra melancholiam», a na każdej prawie karcie jakieś maxymy łacińskie lub wiersze częścią poważne, a częścią tak swawolne jak niektóre z fraszek Kochanowskiego lub Wacława Potockiego.

Otóż z tych ksiąg wybierać będziemy ciekawe ustępy, przeważnie takie, co są zabytkami humoru polskiego. Warto je uratować od zapomnienia, tem bardziej, że dowcip szczery i niewymuszony był jedną z zalet szlachty naszej. On to stworzył «rzeczpospolitę babińską» bez niego nie byłoby takiego Panie-kochanku, a kto wie czy ksiądz biskup warmiński tak dzielnie piórem satyryka by władał, gdyby nie wzrósł w tradycji staropolskiego humoru.

Pomiędzy drobnemi utworami, jakie będziemy pod nagłówkiem «Silva rerum» drukowali, znaleźć się może często jakiś wierszyk już znany, lub znajdujący się w zbiorze pism którego z wybitnych autorów. Sądzimy, że czytelnicy to nam przebaczą, gdyż spisywacze «Miscellaneów» nie podawali nazwisk autorów, a trudno znowu mieć w pamięci wszystko to, co wyszło z pod pióra naszych pisarzy XVI—XVIII w.

I.

Dyspozycya Imci Pana Ignacego Gąsowskiego, Horodniczyca powiatu Orszańskiego, dla swego ekonoma czyniona.

1. Ponieważ z łaski Pana Boga już lato następuje, zaczym wziąwszy na pomoc ogień, budynki wszystkie popalić, bo kto wie jeźli doczekamy, a samemu tymczasem ile można w karczmie przebywać.

2. Gruntów na ten rok wolno nie zasiewać, bo pono i zboża nie mamy. Ludzie niech się o cepy starają, bo może kto zechce nas za dekretem wypędzić.
3. Kaczki powypędzać, bo żrą jak najęte, szczurów dla Boga nie wypędzać na przyjazd mój, indyczkę gliniastą w kominie, żeby się nie okurzyła, z piorami uwędzić i sałaty jak najwięcej umarynować.
4. Chłopa którego starego wybrawszy sprzedać, a za te pieniądze kupić chleba i gorzałki, a resztę na ubogich rozdać; do chaty zaś tego chłopa wpuścić cyganów, to będziemy mogli z nich korzystać.
5. Sieczki do Gdańska ile można Bugiem spławić, a za te pieniądze owsa kupić; siana choć nie masz, przecież nie rozpraszać.
6. Jeżeli kto do mnie przyjedzie z jaką pretensyą, powiedzieć, że ja nagle umarłem, i należycie wyczubiwszy, wolno za łeb wziąwszy, za drzwi wyprowadzić.
7. Gospodyni oczy wyłupić, żeby mleka nie skradała, a ostatnią krowę, jeżeli nie zdechła, zabić, a skórę na bęben wyprawić, bo ja to strasznie lubię.
8. Do mnie wolno pisać, albo nie pisać, bo ja sam może będę albo nie będę. WMć Pan możesz chłopów i podróżnych zdzierać, to samo i ja WMci Panu uczynię.
9. Majeranu nasiać jak najwięcej, bo się do kiełbas komukolwiek zgodzi.
10. Na jurgielt się nie spuszczać, bo to doczesność Pana Boga, a o śmierć codzień prosić, bo żyć nie mamy zaczym; nie masz nic lepszego nad post, ale jeżeli WMć Pan kisielu gdzie dostaniesz, wolno jeść bez skrupułu, takoż na cudzym obiedzie będąc gawronów nie strzelać, jeść i pić smacznie, i ostrożnie co można tak z porządków stołowych jako też z chleba i mięsa do kieszeni wpuszczać, bo się w domu za specyał przyda.
11. Już pono siana jak nie było tak nie ma, zaczym dla konserwacyi zdrowia końskiego każ WMPan bocianowe gniazda pozbierać, które w pół z sieczką zmięszawszy koniom po trzy razy dawać a poić po razy trzydzieści.
12. Proszę i przykazuję, ażebyś spał smaczno, bo z łaski p. Boga nie mamy się o co turbować; na początek trybunału przyjedź WMPan do Wilna, choćby kryjomo u zyda konia pożyczywszy, ponieważ u Florkowskiego szynkarka ma pieniądze, do której zakonkurowawszy, albo pieniędzy pożyczyć, albo gładko wyciągnąć co się nam zgodzi. Jeźli WMPa. wezmą do kozy zrzec się nie zaniedbam. Bądź zdrów i wesół, a tego com ci przykazał postrzegaj pilno.

(Jestto naturalnie satyra na nieład i nierząd domowy. Pana Gąsowskiego kilka podobnych rzeczy spotkaliśmy w rękopiśmie. Był to więc może pierwszy z zawodu u nas literat-humorysta).

WYSTRZAŁ

(z Puszkina).

> Dałem sobie słowo, że go zastrzelę a to na zasadzie praw o pojedynkach. (Miałem bowiem prawo wystrzału).
>
> *Gawęda na placówce.*

I.

Staliśmy na kwaterach w Miasteczku R.... Życie wojskowych jest znane. Zrana mustra, obiad u półkownika, lub w żydowskiej restauracyi — wieczorem poncz i karty. W R.... nie było ani jednego domu, gdzieby czas wesoło przepędzać można— ani jednej kobiety którąby się zająć; — zbieraliśmy się więc jeden u drugiego, gdzie oprócz mundurów naszego pułku nic więcej nie było można widzieć.

Jeden tylko nie będąc wojskowym należ[illegible] naszego towarzystwa. Miał on już około 30 lat i dlateg[illegible]śmy go za staruszka. Doświadczenie jego bardzo częst[illegible] mu nad nami pierwszeństwo a niezwykła pewność, [illegible] uparty i złośliwy język, wielki wpływ wywierały [illegible] młode umysły. Jakaś tajemniczość pokrywała całe jeg[illegible] zdawał się być krajowcem a nosił cudzoziemskie nazwisko. Służył niegdyś w huzarach i nawet szczęśliwie; nikomu nie było wiadomem dlaczego wziął dymisję i osiadł w biednem miasteczku, gdzie żył skromnie i rozrzutnie zarazem; zawsze chodził pieszo, w wytartym czarnym surducie, a trzymał odkryty stół dla wszystkich oficerów naszego pułku. Prawda, obiad składał się z dwóch lub trzech potraw, które gotował dymisjonowany żołnierz — ale szampańskie lało się potokiem. Nikt nie wiedział ani o jego majątku, ani dochodach i nikt nie śmiał mu czynić w tym względzie zapytań. Miał biblioteczkę składającą się jedynie z książek o sztuce wojennej i romansów. Z chęcią je nam pożyczał, nie żądając nigdy ich zwrotu; ale też za to nigdy nie oddawał raz mu pożyczonych. — Głównem jego zajęciem było strzelanie do celu z pistoletu. Ściany jego pomieszkania tak były podziurawione kulami, że przedstawiały niejako widok woskowego plastru nienapełnionego jeszcze miodem; kosztowny zbiór pistoletów, był jedynym zbytkiem ubogiej lepianki, którą zamieszkiwał. Celność do jakiej doszedł, była prawie bajeczną i gdyby tylko objawił, iż życzy sobie strącić kulą gruszkę z głowy któregokolwiek z nas — niktby się nie wahał wyjść na podobną próbę.

Przedmiotem naszych rozmów często były pojedynki. *Silvio* (tak go odtąd będę nazywał) nigdy się do nich nie mieszał. Na zapytanie, czy miał kiedykolwiek pojedynek, odpowiadał sucho, że miał, lecz w szczegóły nigdy nie wchodził i widać było nawet, że podobne pytania były mu nader nieprzyjemne. Sądziliśmy, że sumienie jego obciążała jakakolwiek ofiara jego straszliwej zręczności. Bo uważać go za tchórza, nie przychodziło nam do głowy. Są ludzie, których powierzchowność oddala podobne podejrzenia. Nieprzewidziany wypadek wszystkich nas zadziwił.

Pewnego razu obiadowaliśmy u Silvia — było nas z dziesięciu. Piliśmy jak zazwyczaj, to jest bardzo wiele; po obiedzie zaczęliśmy namawiać gospodarza, aby nam założył bank. Długo się wymawiał, bo prawie nigdy nie grywał; nakoniec kazał podać karty, wysypał na stół z 50 dukatów i zaczął ciągnąć. Obsiedliśmy naokoło i gra się zaczęła. Silvio według zwyczaju podczas gry — milczał, nigdy się nie sprzeczał, i w żadne nie wchodził objaśnienia. Jeżeli się zdarzyło, że ktorykolwiek z poniterów się omylił, to on natychmiast albo dopłacał, albo też zapisywał naddatek. Znaliśmy już jego w tym względzie zwyczaje i nie przeszkadzaliśmy mu gospodarować po swojemu, ale przy tej grze znajdował się jeden oficer niedawno jeszcze do pułku naszego przykomenderowany. Ten grając w roztargnieniu zagiął zbyteczny parol. Silvio wziął kredę i według zwyczaju sprostował rachunek. Oficer sądząc, że on się myli, zaczął rzecz wyjaśniać. Silvio milcząc ciągnął dalej. Oficer straciwszy cierpliwość wziął szczotkę i starł to, co mu się zdawało niesłusznie zapisanem. Silvio zaś znowu napisał. Oficer rozgrzany winem, grą i śmiechem towarzyszy poczytał to za ciężką obrazę i w gniewie schwyciwszy ze stołu lichtarz mosiężny rzucił nim w Silvio, który zaledwie że zdążył uniknąć uderzenia. Silvio porwał się, a blady ze złości, i z błyszczącemi oczyma wyrzekł: «Łaskawy panie, wyjdź, wyjdź natychmiast i dziękuj Bogu, że się to w moim zdarzyło domu.»

Nie wątpiąc bynajmniej o następstwach tego wypadku, towarzysza naszego mieliśmy już za zabitego. Oficer wyszedł powiedziawszy, że za zrządzoną obrazę gotów dać satysfakcyą. Graliśmy jeszcze kilka minut, ale przekonani, że bankier w tej chwili inne możeby wolał zajęcie, rozeszliśmy się po kwaterach rozmawiając o prędkim wakansie.

Nazajutrz w maneżu pytaliśmy, czy żyje jeszcze biedny porucznik — gdy wtem on sam się zjawił; zrobiliśmy mu to samo zapytanie, on zaś odpowiedział, że dotychczas od Silvia żadnej nie odebrał wiadomości. To nas zadziwiło. Udaliśmy się

do niego i zastaliśmy go na podwórzu sadzającego kule na kulę w asa do wrót przyklejonego. Silvio przyjął nas jak zazwyczaj, ani słowa nie mówiąc o wczorajszym wypadku. Trzy dni minęło, porucznik żył jeszcze. Nie mogąc wyjść z podziwienia, pytaliśmy się wzajemnie: Czyliż Silvio nie będzie się pojedynkował? a Silvio nawet nie wyzwał porucznika, zadowolnił się błahem z jego strony wyjaśnieniem i pogodził się.

Wypadek ten nadzwyczajnie mu zaszkodził w opinji młodzieży. Brak odwagi najtrudniej bywa przebaczany przez młodych ludzi, którzy w rzędzie cnót ludzkich pierwsze dają miejsce odwadze. Jednakże jak wszystko na tym świecie i to było zapomnianem, a Silvio swój wpływ nad nami znowu odzyskał.

Ja tylko uczułem jakiś wstręt do niego. Uposażony od natury żywą wyobraźnią, więcej niż wszyscy przywiązałem się do tego człowieka, którego życie było zagadką i który zdawał mi się być bohaterem jakiejś tajemniczej powieści. On również mnie lubił; przynajmniej ze mną jednym porzucał zwykłą swą złośliwość i mówił o różnych przedmiotach z prostotą i niezwykłą przyjemnością. Lecz od owego nieszczęsnego wieczoru, myśl, że honor jego został splamionym i niezmytym z jego własnej woli, ta myśl mnie nie porzucała i stała na przeszkodzie w odnowieniu dawnych stosunków; przykro mi było patrzeć na niego. Silvio zbyt wiele miał rozsądku i doświadczenia, żeby tego nie spostrzedz i nie odgadnąć przyczyny. Zdawało się, że go to zasmuca; przynajmniej kilka razy spostrzegłem w nim chęć udzielenia mi jakichś objaśnień, lecz ja unikałem podobnych sposobności — i Silvo odstąpił jak widać od swego zamiaru. Odtąd spotykałem się z nim tylko w przytomności mych towarzyszy, i dawne nasze pogawędki nie miały więcej miejsca.

Roztargnieni mieszkańcy stolicy nie mają pojęcia o wielu wrażeniach tak zwykłych mieszkańcom wsi i małych miasteczek np. o oczekiwaniu poczty co wtorek i piątek; pułkowa nasza kancelarja napełniona była przez oficerów; ten wyglądał pieniędzy, ten listu, ten gazet. Zwykle paczki tamże były otwierane, wszelkie nowiny nawzajem udzielane, a wtedy kancelarja przedstawiała obraz nadzwyczaj ożywiony. Silvio odbierał listy do naszego adresowane pułku, i dlatego zwykle z nami tam się znajdował.

Pewnego razu podano mu pakiet, który on rozpieczętował z nadzwyczajnem wzruszeniem. Gdy list przebiegał, oczy jego dziwną jakąś zabłyszczały radością. Każdy z oficerów zajęty swoją korespondencją bynajmniej tego nie spostrzegał.

«Panowie, wyrzekł Silvio, okoliczności wymagają bym natychmiast to miasteczko opuścił — dzisiejszej jeszcze nocy wyjadę — spodziewam sie, że mi nie odmówicie, i wszyscy sie do mnie zbierzecie na obiad — będzie to może po raz ostatni. Czekam i pana, rzekł on zwróciwszy się do mnie.»

To mówiąc wyszedł z pośpiechem.

Kiedy w oznaczoną godzinę przybyłem do Silvia, zastałem wszystkich oficerów naszego pułku. Rzeczy jego były już zapakowane, zostały tylko puste, poprzestrzelane ściany. Usiedliśmy do stołu, gospodarz był w nadzwyczaj dobrym humorze i wkrótce wesołość stała się ogólną; korki strzelały co chwila, szklanki pieniły się i stawiały bez przestanku, a my pijąc, szczerze życzyliśmy uprzejmemu gospodarzowi szczęśliwej podróży i wszelkich pomyślności. Kiedyśmy wstawali od stołu, już było ciemno, Silvio żegnając się ze wszystkimi, wziął mnie za rękę, i rzekł z cicha:

«Mam z panem do pomówienia, ale koniecznie.»

Gdyśmy się we dwóch już tylko zostali, podano nam fajki, które w milczeniu paliliśmy. Silvio widocznie był zafrasowany; ani śladu nie pozostało z obiadowej konwulsyjnej jego wesołości. Ponura bladość, błyszczące oczy i gęsty dym, który co chwila kłębami z ust wypuszczał, dawały mu postać nadnaturalną. Kilka minut tak przeszło, nim Silvio przerwał milczenie.

«Być może, rzekł on, iż nigdy więcej się już nie zobaczymy, to mnie skłoniło, by przed rozłączeniem się naszem dać panu niektóre objaśnienia. Mógłeś pan zauważać, że nie wiele cenię zdania innych; lecz do pana mam jakieś szczególniejsze przywiązanie, i czuję, że byłoby mi nader przykro zostawić w pańskim umyśle jakiekolwiek niekorzystne o sobie wyobrażenie.»

Tu przerwał i zaczął nakładać wypaloną juz fajkę; ja milczałem, spuściwszy oczy w ziemię.

«Wielce to zapewne pana zdziwiło, mówił on dalej, że nie żądałem zadosyć uczynienia od tego pijanego awanturnika. Zgodzisz się pan, że mając wybór broni, życie jego było w mojem ręku, a moje nienarażone na żadne niebezpieczeństwo; postępowanie moje mógłbym przypisać wspaniałomyślności, ale nie chcę kłamać. Gdybym sądził, że mogę go ukarać bez bojaźni o moje życie, byłbym mu nigdy nie przebaczył.»

Z zadziwieniem spojrzałem na Silvio. Podobne przyznanie się nadzwyczaj było dla mnie przykrem. Silvio mówił dalej.

«Tak, w samej rzeczy: ja nie mam prawa wystawiać mego życia na niebezpieczeństwo. Sześć lat temu publicznie zostałem znieważonym przez uderzenie w policzek, i po dziś dzień wróg mój żyje.»

Ciekawość moja była pobudzoną do najwyższego stopnia.

«I także się z nim nie pojedynkowałeś?» zapytałem. «Okoliczności zapewne was rozłączyły?»

«Owszem, pojedynkowałem się, odpowiedział Silvio, i oto pamiątka naszego pojedynku.»

Silvio wstał i wyjął z pudełka czerwoną czapeczkę z galonem i złotym kutasem (to co francuzi nazywają bonnet de police); i włożył ją na głowę; czapeczka była przestrzelona może na cal od głowy.

«Pan już wiesz, mówił dalej Silvio, że służyłem w huzarach. Charakter mój panu znajomy; przywykłem zawsze rej wodzić, lecz w młodości było to moją namiętnością. W owym czasie junactwo było w modzie — i uchodziłem za pierwszego zawadjaka w całej armji. Pojedynki w naszym pułku zdarzały się co chwila; na wszystkich byłem jeżeli nie jednym z pojedynkujących się, to przynajmniej sekundantem.

Koledzy mnie ubóstwiali a pułkowi komendanci co chwila zmieniani, patrzyli na mnie jak na uosobione złe.

«Wtedy to przybył do naszego pułku młody człowiek bogaty i znakomitej familji, — zamilczę tu jego nazwisko.

Nigdy nie zdarzało mi się spotykać podobnie szczęśliwego człowieka. Wyobraź sobie pan wesołość, naukę, dowcip, piękność, odwagę doświadczoną, wielkie imię, majątek, któremu trudno było przewidzieć koniec, pomimo nadzwyczajnych jego wydatków, a łatwo przedstawisz sobie, jakie między nami sprawił wrażenie. Pierwszeństwo więc moje się zachwiało. Słysząc ciągle o mnie pochwały, chciał się ze mną zbliżyć, szukał mojej przyjaźni, ale przyjąłem go ozięble, a on najmniejszego nie okazawszy ztąd żalu, zaczął odemnie stronić. Znienawidziłem go.

Powodzenie jego w pułku i w towarzystwie kobiet przywodziło mnie do rozpaczy. Zacząłem szukać z nim sprzeczki; na moje epigramy odpowiadał mi epigramami, które podług mnie daleko dowcipniejsze były od moich i mniej spodziewane, a zatem i zabawniejsze: on żartował a ja się złościłem. Nakoniec pewnego razu na balu, widząc że był przedmiotem uwagi wszystkich dam, a osobliwie gospodyni domu, którą kochałem i miałem jej wzajemność, powiedziałem mu do ucha jakieś niedorzeczne grubijaństwo. On w uniesieniu dał mi policzek.

Rzuciliśmy się do pałaszy; damy pomdlały, nas rozłączono i tejże nocy pojechaliśmy się pojedynkować.

Zaczęło świtać kiedy byłem na oznaczonem miejscu z moimi sekundantami. Z niewyrażoną niecierpliwością oczekiwałem

mego przeciwnika. Zaledwie weszło wiosenne słońce, a upał już się dawał uczuwać. Ujrzałem go zdala. Szedł pieszo, niosąc mundur przewieszony na szabli w towarzystwie jednego tylko sekundanta. Poszliśmy na jego spotkanie. On się zbliżał trzymając czapkę napełnioną czereśniami. Sekundanci odmierzyli nam dwanaście kroków. Miałem strzelać pierwszy, lecz krew moja tak silnie była wzburzona, że nie polegałem na pewności mojej ręki i aby dać sobie czas ochłodnąć, ustępowałem mu pierwszy wystrzał. Przeciwnik mój na to się nie zgodził. Postanowiono ciągnąć losy; szczęście i tym razem mu sprzyjało, pierwszy numer jemu się dostał. Wycelował i przestrzelił mi czapeczkę. Teraz moja nastąpiła kolej. Życie jego nakoniec w mojem było ręku; chciwie na niego patrzałem, chcąc ułowić choć cień niespokojności wewnętrznej. Ale naprożno: stał pod lufą mego pistoletu, po jednej wybierając dojrzalsze czereśnie i wypluwając pestki, które aż do mnie dolatywały. Zimna jego krew przyprowadzała mnie do wściekłości. *(d. n.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

„Etyka“ Spinozy, krytycznie rozebrana i z tegoczesnym materyalizmem zestawiona przez Aleksandra Raciborskiego, Lwów, 1882.

Pan Aleksander Raciborski zabrał się do bardzo trudnej pracy, bo do komentowania Spinozy, wybrawszy „Etykę“ za podstawę swych poszukiwań. Już przy samym tytule możnaby zapytać, co też Henryk Struwe w ocenie swej (w Bibljotece Warszawskiéj, na miesiąc kwiecień) czyni, dlaczego autor wybrał tylko „Etykę,“ pomijając inne prace, potrzebne równie do zrozumienia całego filozofa, głównie zaś tak zwany „traktat teologiczno-polityczny“ (Tractatus theologico-politicus). Struwe domaga się jeszcze uwzględnienia niektórych „listów,“ które my uważamy za mniéj ważne. Autor odpowiada na to w przedmowie (str. 19), że mamy „w Etyce ostatnią fazę długiego procesu rozwojowego, a przytém całkowite i systematyczne przedstawienie filozofji Spinozy we wszystkich jej gałęziach. Jest ona tu ostatecznie wykończoną i skrystalizowaną, taką, jaką ją mieć chciał sam autor do przekazania potomności. Jako ostateczny, długo przerabiany i wszechstronnie obmyślany owoc z najszlachetniejszych sił jego ducha, któremu najlepszą część swego życia poświęcił, jest też Etyka najwolniejszą od wszelkich obcych wpływów i naleciałości.“ Nie przeczymy, „Etyka„ jest rzeczywiście najwięcej wykończonem z dzieł Spinozy, wszakże do zrozumienia całego filozofa nie wystarcza. Jednak nie zrzędźmy, żądając tego, coby mogło być, a przypatrzmy się temu, co jest.

Na wstępie czytamy „przedmowę,“ z któréj dowiadujemy się o wpływie, jaki wywołała filozofja Spinozy na filozofją najnowszych czasów. Wiadomo, że prawie wszyscy znakomici myśliciele, a nawet poeci ostatnich stu lat znali i czerpali z Spinozy. Lessing, Jacobini, Mendelsohn, Herder, Goethe, Schelling, Hegel, nawet idealny Fichte, pozytywiści francuscy, materyaliści niemieccy, pessymiści, słowem wszyscy samodzielni głowacze nowszych kierunków studjują Spinozę, przejmując się jego zasadami.

Po „przedmowie“ następuje krótkie określenie „tytułu i podziału Etyki,“ a następnie (od str. 27) rzecz sama. Zgodnie z podziałem Spinozy dzieli i Raciborski swój komentarz na 5 głównych części: 1) o Bogu, 2) o naturze i początku duszy; 3) o początku i naturze wzruszeń; 4) o poddaństwie ludzkiem, czyli o potędze wzruszeń; 5) o potędze rozumu czyli o wolności ludzkiéj. Każda z tych głównych części rozpada się na kilka rozdziałów, stanowiących osobną całość. Sam autor występuje wybitniéj, subjektywniéj dopiero przy końcu części piątej, w rozdziale IV, gdzie mówi o „zbliżeniu zdań materjalistów do myśli Spinozy, wyrażonych w częściach III., IV. i V. Etyki,“ dzieło kończy się „zakończeniem,“ dalej nadzwyczaj obfitem „spisem dzieł, tyczących się Spinozy,“ może nieuporządkowanym należycie, lecz pełnym, w końcu „dopiskami,“ które świadczą o rozległéj wiedzy i o sumienności autora.

Niepodobna nam się obszerniéj zastanowić nad dziełem, któreby trzeba do zupełnego zrozumienia w całości streścić, czemu stoi na przeszkodzie brak miejsca. Możemy tylko zaznaczyć stanowisko autora i określić jego metodę. Raciborski jest zwolennikiem Spinozy i sympatyzuje z nowoczesnym indukcyjno-empirycznym kierunkiem. Oto klucz do jego wyznania wiary. Nie jest rzeczą krytyki pytać, czy stanowisko autora jest właściwe, bo któryż filozof rozumny może tak o sobie powiedzieć, lecz zbadać wolno o ile osobiste sympatje autora wpływają na koloryt jego pracy. Samo się przez się rozumie, że subjektywizm jest w pracach krytycznych nieodzowny, jednak można go trzymać na wodzy, aby się zbyt natrętnie nie wysuwał naprzód. Raciborski nie zawsze o tem pamięta, naginając zasady Spinozy do pojęć nowoczesnych. Mając na oku cel swéj pracy, mianowicie wykazanie zbliżenia zdań materjalistów do myśli Spinozy, wybiera głównie styczne punkta, pomijając mniéj podobne. Stanowisko takie sprawia, że obraz nie bywa wszędzie pełnym. Próbka: „wszystkie zdania Spinozy, osłonięte tajemnicą i mglistą powłoką scholastycznych wyrazów i wywodów, o pozorach często teologicznych, nabierają zadziwiającéj jasności i przejrzystości, jeżeli przyzwyczaimy się przez Boga i Jego przymioty rozumieć przyrodę i jej siłę; uderzającem zaś stanie się ich podobieństwo do zdań materjalistycznych, jeżeli zamiast Bóg albo przyroda powiemy materja (str. 128).“ Bardzo to ładne, lecz któż będzie w filozofji kładł jeden wyraz za drugi, gdzie właśnie ten lub ów wyraz oznacza pojęcie, a pojęcie znów system. Gdybyśmy np. w religii katolickiej usunęli słowo Bóg, stawiając na jego miejsce materją, mielibyśmy system bezwątpienia podobny do wyznania wiary nowoczesnych pessymistów. Prawdą jest, że Spinoza miesza pojęcie Boga z pojęciem przyrody, materji, i w tém właściwie spoczywa jego styczność z naszym czasem, lecz czyni to bez rozmysłu, nie przyciskając nigdzie „materji,“ czyni to może i bez samowiedzy. Naginanie tedy zasad Spinozy do tendencyi dzieła Raciborskiego, nie przyczyniło się wcale do pełności obrazu.

Nie zgodzilibyśmy się także na metodę autora. Raciborski wziąwszy za podstawę „Etykę„ Spinozy (Ethica ordine geometrico demonstrata), poradził sobie w ten sposób, że przyjmuje bez zmiany podział samego Spinozy i komentuje zdanie po zdaniu. Gdyby był zamierzał sporządzić „wydawnictwo“ Etyki Spinozy, nie mielibyśmy nic przeciw tej metodzie, w takich razach jedynie uprawnionej. Nie musiałby jednak wtedy wyrywać z całości pojedyńczych zdań, potrzebnych do celu pracy, lecz podać w oryginale i w przekładzie całą Etykę, komentując ją słowo po słowie. Tego jednak nie miał Raciborski na myśli. Chodziło mu widocznie o poglądową pracę, o pełny obraz zasad Spinozy, a dalej o paralelę historyczną między filozofem amsterdamskim a nowoczesnymi materjalistami. Trzeba było w takim razie streścić system Spinozy, uwzględniwszy wszystkie jego dzieła, a dopiero na tem tle osnuć porównanie między nim a naszym czasem. Praca zyskałaby wtedy na przejrzystości i byłaby wygodną wskazówką dla tych, coby się chcieli zająć Spinozą.

Jednak zasadnicze te wady nie mają wcale świadczyć o bezwartości pracy Raciborskiego. Żaden jeszcze autor nie zadowolnił krytyki, bo cóżby robił „sędzia,“ gdyby nie poprawiał? Autor dowiódł, że umie pracować na polu filozoficznem, a co u nas tak trudno; w komentowaniu zasad Spinozy wykazał nadzwyczajną dokładność myśli, przenikliwość i obycie dyalektyczne, i rozległą naukę. Materyał to, z którego da się coś bardzo pożytecznego urobić. Gdy do wymienionych przymiotów dodamy łatwość pisania i wielki a rzadki talent przystępnego wyrażania się myślą oderwaną, możemy zakończyć, wróżąc Raciborskiemu rzeczywiste powodzenie. Jego „Etyka“ zaś mimo wytkniętych wad pozostanie „dobrą pracą źródłową,“ cennym przybytkiem do naszej tak ubogiej literatury na polu historyi filozofii. *M. B.*

Stanisław Bełza. W Danji i z Danji, listy do przyjaciół. Warszawa 1882 in 8vo str. 104.

Autor sympatycznem piórem kreśli wycieczkę swoją do Danji. Był naturalnie w Kopenhadze, w Roeskilde byłej stolicy Danji, gdzie spoczywają popioły królów, zwiedzał przystań morską Tolboden, z Klampenburgu, miejsca letnich wycieczek, wyruszył na zwiedzanie Helsingöru i fikcyjnego grobu Hamleta, przypatrzył się i Frederiksborgowi, staremu zamkowi królewskiemu.

Opowiadanie autora przeplatane jest spostrzeżeniami i uwagami nad ludem duńskim, jego językiem, zwyczajami i kobietami. Dłuższy ustęp poświęca opisowi muzeum Thorwaldsena. Przypadek urządził, że podczas pobytu autora w Kopenhadze umarł znakomity pisarz duński Andersen; poświęca więc jemu wspomnienie i kreśli żałobę narodową, jaką ta śmierć wywołała. Koniec książki zajmuje pobieżny opis muzeów i galeryj Kopenhagskich.

Dar narracyjny, jakim rozporządza p. Bełza, pozwala przeczytać jego dziełko z przyjemnością i pożytkiem.

W ostatniej chwili doszły nas następujące dzieła i broszury:

Hoszowski Dr. Konstanty. Domy w Krakowie niegdyś braci Janów Długoszów, kanoników katedralnych krakowskich. Kraków 1882 in 8-vo (str. 67.

Historja powstania narodu polskiego 1863 i 1864. Lwów 1882, 2 tomy in 8-vo str. 183 i 266. Tom pierwszy poświęcony jest streszczonemu opisowi walk o niepodległość od ostatniego rozbioru, tom drugi samej historji stycznioweg powstania. O ile na pierwszy rzut oka ocenić możemy, wydaje nam się to dzieło pożytecznem zestawieniem faktów, przedstawionem spokojnie i objektywnie. Za mało zdaje się być uwzględniona Litwa. Obszerną recenzję podamy.

Stanisław Kramsztyk. O postaci i ciężarze ziemi. Warszawa 1882. w 12-ce str. 93.

Aleksander Chomiński. Ostatni list. Warszawa 1882 w 12-ce str. 92. Nowella.

Mayzel Bronisław. Podręcznik ubezpieczeń od ognia. Warszawa 1882 w 16-ce, str. 198. Jestto siódma z rzędu praca autora w sprawie ubezpieczeń.

Bruno Lezyam (Mayzel). Słówko o stanowisku kobiety na polu ubezpieczeń życiowych. Warszawa 1882 w w 32-ce str. 27.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Drugi tom listów *Zygmunta Krasińskiego* pomieści korespondencję jego do Sołtana, w tomie trzecim wydane zostaną listy do Delfiny Potockiej, tom czwarty i ostatni zawierać ma listy pisane do rodziny.

— Nakładem Gubrynowicza i Szmidta wyjdzie niedługo monografja *L. Kubali*: „Jerzy Ossoliński.“ Drukował ją już przed kilku laty „Przewodnik naukowy,“ obecnie jednak autor pracę tę znacznie rozszerzył i dopełnił.

— *Dr. Kazimierz Morawski* pracuje nad biografją Petrycego Nideckiego.

— *Prof. Michał Bobrzyński* odczytał dnia 25 kwietnia na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademji ustępy pracy swojej: „O wyroku i środkach prawnych w procesie polskim za Zygmunta I.“

— Pani Walerja Marrené objęła radakcję „Mód paryzkich.“ Jestto najtańsze pismo polskie dla kobiet. Wychodzi 2 razy na miesiąc z dodatkiem powieściowym. Cena w Krakowie 1 złr. 80 ct. kwartalnie, z przesyłką pocztową 2 złr. 10 ct. Główny skład w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

— Pani *Krasnohorska* tłómaczy na język czeski „Pana Tadeusza.“

— W Tygodniku Powszechnym rozpoczęto druk listów *Juljana Bartoszewicza*, z czasów pobytu jego na Uniwersytecie w Petersburgu. Toż samo pismo pomieściło w ostatnim Nrze życiorys *Benedykta Dybowskiego*, pióra Wł. Taczanowskiego.

— „Kłosy“ podają w drzeworytach ciekawe szczegóły z zamku na Wawelu opracowane i objaśnione przez p. *Sławomira Odrzywolskiego*.

— „Historja powstania narodu polskiego 1863—1864“ wyszła w dwóch tomach nakładem księgarni polskiéj we Lwowie.

— *J. I. Kraszewski* pracuje nad żywotem oboźnego Prozora, z czasów Poniatowskiego i Kościuszki.

— *Dom Joze Esprenuda* napisał szereg ballad na tle życia kozaczego na Ukrainie. Przekładu na język niemiecki dokonał *Otto Braun*.

— Pani *Walerja Marrené* drukuje w „Modach paryskich“ powieść p. t. „Jerzy.“

— Pan *Bronisław Mayzel* wydał świeżo dwie broszury tyczące się ubezpieczeń od ognia i na życie.

— Niedawno nasze dzienniki oskarżyły o piratyzm *Oxleya*, angielskiego tłómacza „Uskoków“ *Jeża*, pod tytułem „Anunziata Grimani,“ twierdząc, iż nie przywiódł wcale, że książka jego jest przekładem z polskiego. Tymczasem przekonał się „Wiek,“ że w przedmowie przywiedziono tytuł polski, oraz autora, ze wzmianką, że tekst oryginalny ze względu na lokalną potrzebę za poprzedniem porozumieniem się z Miłkowskim uległ modyfikacji w niektórych ustępach, tytuł zaś niezrozumiały dla Anglików, musiał być przetworzonym. Krytyka nie ma dosyć słów pochwały dla tej pracy, prawdziwego arcydzieła naszej literatury.

— Dramat *Asnyka* „Żyd“ ukazał się w przekładzie niemieckim w Wiedniu pod zmienionym tytułem „Im Banne des Vorurtheils.“ Tłómaczenia dokonał *Meixner*, przeróbką zaś sceniczną zajął się *Ludwik Nötel*.

— *Magyarland*, autorki angielskiej niewiadomej z nazwiska, a podpisującej się „Zwolenniczką gór“ budzi dla nas ten interes, iż dosyć obszernie zajmuje się opisem Tatrów, oraz niektórych polskich przyległych im osad i miasteczek. Szkice o żydach polskich są pełne humoru i prawdy, aczkolwiek ogólny rys, pod względem etnograficznym, jest słaby, skutkiem nieznajomości języka. Rzecz opowiedziana barwnie, przeznaczoną jest dla turystów angielskich.

— „Z dziejów dawnej Polski,“ studjum historyczne przez Michała Jezierskiego (Warszawa druk E. Skiwskiego). Jest to odpowiedź ze stanowiska wyłączności szlacheckiej na „Dzieje Polski“ p. Bobrzyńskiego.

— „Czeska bibjoteka rodzinna“ pomieściła przekład dwóch powiastek *Orzeszkowej*: „Ztraceny“ i „Preludy,“ które w tydzień po wyjściu doczekały się drugiego wydania. Przekładu dokonał p. *Celestyn Fricz*.

— „*Przegląd* bibljograficzno-archeologiczny“ zmienia tytuł na „Muzeum;“ program jego rozszerzonym ma zostać przez powieści historyczne.

— Redakcja rosyjskiego tygodnika illustrowanego: „Żywopisnoje Obozrenje,“ wydała w przekładzie rosyjskim „Starą baśń“ (Drewnieje skazanje) *Kraszewskiego* z illustracjami *Andriollego*.

— *Konrad Kraus* wystawił w Moguncji 5 aktową komedję: „Wer war's.“

— *Edmunda About* dramat L'Assasin wystawiono w Theatre Gymnase w Paryżu.

— *Sześć nieznanych bajek Lafontaine'a* zamieści ma *Nouvelle Revue* w zeszycie majowym; odnaleziono je niespodzianie w Londynie i przekonano się, że były one poświęcone Ludwikowi XIV-mu.

— *Zjazd dziennikarzy niemieckich* odbędzie się dnia 20-go sierpnia w Norymberdze.

— *W Peszcie* pan Thaly wniósł na posiedzeniu akademji węgierskiej projekt przyjęcia *Ludwika Kossuth'a* na członka akademji, ze względu na wydane jego pamiętniki. Kossuth jednak odmówił tego zaszczytu, podając za przyczynę, iż nie życzy sobie być zaliczonym do rzędu uczonych.

— *Erckman i Chatrian* napisali dla teatru Gaité w Paryżu nową sztukę pod tytułem: „Massena i Suworow;“ nowość ta zostanie przedstawioną w przyszłym sezonie.

— *Luzica* — taki jest tytuł nowego czasopisma Serbów Łużyckich. Powstało ono z połączenia się *Luzicana* z pismem *Lipa serbska*. Redaktorem jest dr. *Arnost Muka*, profesor gimnazjalny w Budziszynie.

— *Fr. A. Szubert* wydaje nakładem Otta w Pradze dzieło poświęcone historji teatru narodowego czeskiego. Tytuł dzieła: „Narodni Divadlo w Pradze. Dejiny jeho i stawba dokoncena“. Całość zamkniętą będzie w 13—14 zeszytach. Najlepsi rysownicy czescy pod kierunkiem *Sobiesława Pinkasa* wzięli udział w części illustracyjnej wydawnictwa.

— Znany podróżnik *Dr. Emil Holub* wydał w języku angielskim cenne dzieło o Afryce, które zwróciło na siebie uwagę uczonego *Karola Darwina*. Obecnie wyszedł czeski przekład tego dzieła p. t. „Sedm let w jizni Africe“ (Siedem lat w południowej Afryce). Wydanie czeskie jest znacznie dopełnione i powiększone.

— „Vie Privée des Anciens“ — taki jest tytuł wielkiego dzieła, wychodzącego obecnie w Paryżu. Tekst ułożył *René Menard*, illustracje (do 3000 rysunków) wykonał *Sauvageot*, według pomników starożytnych.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— „Śmierć Agrypiny,“ nowy obraz Żmurki kupił w Warszawie p. W. za 5300 rs.

— Dwa kartony Juljusza Kossaka do Mohorta W. Pola już są wykonane.

— „*Książe Orłowski*,“ najnowsza operetka Leona Treptowa z muzyką Raidy, doznała w berlińskim teatrze Victoria bardzo dobrego przyjęcia. Jak wiadomo, jest ona dalszym ciągiem „Zemsty nietoperza.“ Z opowiedzianej w recenzjach treści przekonywamy się, iż autor libretta zeszedł się przypadkowo czy umyślnie z Koziebrodzkim i na kilka aktów rozwałkował znaną jednoaktówkę tegoż autora pod tytułem „Stryj przyjechał.“

— *Tegoroczna wystawa* dzieł sztuki, urządzona staraniem lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwartą będzie dnia 28 maja w auli szkoły politechnicznej we Lwowie.

— *Wojciech Gerson* przyswoił językowi naszemu ważne dla artystów dzieło wydane w języku niemieckim przez rodaka naszego p. Bochenka, a traktujące o nowej, przez niego wynalezionej metodzie wynajdywania proporcyi ciała człowieka. Tłómacz wkrótce już pracę swą ukończy i druk jego rozpocznie.

— Liczba dzieł sztuki nadesłanych do paryskiego „salonu“ dochodzi do 10.000, czwarta jednak część zaledwie przyjętą zostanie. Radę administracyjną „salonu“ składa prezes *M. Bailly*, jego zastępcy: *Bonnat* i *Guillaume*, sekretarze: *Tony*, *Robert-Fleury* i *Humbert*. Jury obrazów składają: *Bonnat* jako prezes, *Cabanel* i *Busson* vice-prezesi: *Humbert* i *de Vuillefroy* sekretarze.

— Nagrodę pierwszą na konkurie pomnika Wiktora Emanuela w ilości 50.000 franków otrzymał *M. P. Nenot*, stypendysta paryskiej Akademji sztuk pięknych. Minister oświaty *Baccelli* przychyla się do projektu Panteonu, zewnątrz którego stałby posąg Wiktora Emanuela, a część wewnętrzna stanowiłaby grobowiec królów włoskich. Widocznie pan minister wierzy w wielką ilość przyszłych monarchów Italji. Koszta panteonu obliczają na 10 miljonów franków.

— 3-go kwietnia obchodzono w Florencji i innych krajach Europy 2setną rocznicę śmierci *Murilla*.

— W Wiesbadenie wystawiono 31 marca po raz pierwszy operę *Marpurga*: „Agnes von Hohenstaufen.“

— *Walter Copland Perry* wydał dzieło p. t. Greek and Roman Sculpture A popular Introduction to the History of „Greek and Roman Sculpture.“ Dzieło ozdabia 268 illustracyj.

— *Wiktor Gay* wydaje „słownik archeologiczny wieków średnich i renesansu.“ 2 tomy wielkie, ozdobione 1200 rysunków, wyjdą w 10 zeszytach in 8-vo i kosztować będą 70 franków, Toż samo in 4-to 120 franków.

— 23 Marca w operze komicznej w Paryżu przedstawiono operę komiczną w 3-ch aktach: „Galante aventure.“ Muzyka *Ernesta Guiraud*, libretto napisali: *Louis Davye* i *Armand Silvestre*.

— W Lipsku wystawiono nową operę *Perfalla*: Raimondin. Muzyka przeważnie liryczna.

— *Knight* jeden z najznakomitszych angielskich mistrzów pędzla, wykończył przepyszny krajobraz, przedstawiający brzeg morza w Szkocji, oświetlony promieniami zachodzącego słońca.

W chwili zamknięcia numeru dowiadujemy się o rezultacie konkursu na pomnik Mickiewicza.

Nagrodę otrzymał p. Dykas, uczeń prof. Zumbuscha w Wiedniu za projekt: „Spłoszona kraska.“

Rezultat ten wywołał ogólne zdziwienie. Nikomu z artystów, znawców i publiczności nie przyszło nawet na myśl zastanawiać się nad tym projektem. Komitet oceniający uwiecznił się.....

TREŚĆ Nru II: Projekty pomnika Mickiewicza przez B. Pożegnanie, z Berangera tłom. L. Kozłowski. Figiel pana Jerzego przez Horaina. Naturalizm w literaturze pięknej Francji, przez T. Choińskiego (dokończenie). Silva rerum: dyspozycya JMP. Gąsowskiego i wyjątek z satyry XVIII wieku. Wystrzał, nowella Paszkina. Przegląd literacki: Etyka Spinozy Raciborskiego ocenił M. B. Z Danii St. Bełzy ocenił B. Drobne wiadomości z pola literatnry, nauki i sztnki.

ODCINEK: Kronika przez K. B. Korespondencja z Wiednia o międzynarodowej wystawie sztuki przez W. S.

Do niniejszego Nru dołącza się: „Dęby“, rysunek piórkiem Ludomira Benedyktowicza.



Rysunek piórkiem L. BENEDYKTOWICZA.

DĘBY.